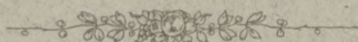
Rok I. Nr. 2.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.

Kwiecień.



KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.

1895.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna wynosi z przesyłką 2 fl. (4 m.)

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

Świątobliwy Franciszek Regis Clet.

Życie i sprawa jego beatyfikacyi.

Franciszek Regis Clet urodził się 19 sierpnia 1748 r. w Grenoble, w parafii św. Ludwika. Pochodził z familii dość zamożnej, która liczyła wielu znakomitych przodków. Ojciec był bogatym kupcem w Grenoble. Upodobał sobie Bóg tę familię, bo wielu z niej do służby swojej powołał. Siostra naszego męczennika Anna w zakonie surowej reguły Karmelitanek Bogu służyła wraz ze swą ciotką; brat jego Franciszek został Kartuzem, a stryjeczny brat Kasper wstąpił do zakonu Augustyanów.

Franciszek Regis, najmłodszy z braci, po ukończeniu ze znakomitym postępem, a mianowicie w językach klasycznych, nauk w Grenobli, przyjętym został do Seminaryum XX. Misyonarzy w Lyonie dnia 6 marca 1769 r., gdzie też 18 marca 1771 r. złożył święte śluby. W roku 1773 dnia 17 marca został wyświęcony na kapłana, a usłyszawszy wtedy od biskupa wezwanie *Imitamini quod tractatis,* t. j. naśladujcie tę ofiarę Syna Bożego za ludzi, którą sprawować macie, cały zbawieniu dusz oddać się pragnął. Jako młodziutki jeszcze kapłan przeznaczony został zaraz pod koniec 1773 r. na profesora teologii moralnej do Seminaryum w Annecy, które już miało poza sobą wielką

tradycyę. Uczył tu przez lat piętnaście, a jako teolog znakomity, otrzymał nazwę „biblioteki chodzącej“. Pamięć o nim przechowuje się w dyecezyi tej, otoczona czcią największą. W roku 1788 został wybrany z prowincyi lyońskiej deputatem na konwent generalny, który miał obrać nowego przełożonego generalnego. Nie wrócił już z Paryża, bo nowo obrany przełożony generalny X. Cayla zamianował go dyrektorem seminaryum internum w Paryżu. Jako dyrektor przeżył ono straszne spustoszenie domu św. Łazarza przez rewolucyonistów 12 lipca 1789 r. Kiedy zaś misye w Chinach świeżo przez Zgromadzenie nasze podjęte[1]), piękne zaczęły wydawać owoce, a potrzebowały nowych pracowników, zapragnął się tam udać. Przełożeni jednak nie chcieli domu głównego pozbawić tak znakomitego i świętego dyrektora i nie przychylili się do jego prośby. Tymczasem Bóg sam zrządził, że mimo to został tam wysłany. W roku 1791 przeznaczona została pomoc misyom chińskim w osobie trzech misyonarzy, z których jeden miał przybyć z innej prowincyi. Okręt już miał odjeżdżać, a tamten nie przybywał. Wyzyskał to X. Clet, ponowił swe usilne prośby, a ponieważ inny kandydat się nie zgłaszał, mimo woli prawie zezwolił przełożony na wyjazd Clet'a. Pobożni rodzice jego już nie żyli. Pisze więc listy pożegnalne do swej siostry, która objęła opiekę nad całą rodziną, a pierwszy list donoszący jej tę nowinę odźwierciedla całą gorącość duszy świątobliwego misyonarza. Oto wyjątek z tego listu:

„Nareszcie życzenia moje się spełniły i nie posiadam się z radości. Boska Opatrzność bowiem prze-

---

[1]) W roku 1783 Zgromadzenie obejmuje tę misyę z woli Propagandy po OO. Jezuitach.

znacza mi pracę nad zbawieniem niewiernych. Nadarzyła się sposobność poświęcenia się tej pracy i ja uchwyciłem się jej z radością, uwiadomiłem o tem X. Generała, który też z chęcią przystaje na moje życzenie. Sposobność zaś ta nastręczyła mi się wśród okoliczności, które będą świadczyły o tem, że spełniam wolę Bożą; możesz być przekonaną, że zbyt wysoko cenię tę łaskę, bym jej nie miał godnie odpowiadać. Słowem, jadę natychmiast do Chin z dwoma konfratrami, którzy się niemniej odemnie cieszą z wyznaczenia nas do tej pracy. W kraju, w którym religia katolicka żadnej nie doznaje tolerancyi, gdzie z obawy przed prześladowaniem tylko ukradkiem można nawracać dusze do Boga, misya żadnych nie zapowiada korzyści doczesnych, ale za to tem więcej korzyści wiecznych. Cóż to za pociecha módz prowadzić chrześcian, w których pojawia się cała gorliwość nowonawróconych... Nie myśl nawet o tem, żeby mnie powstrzymać od tej podróży, albowiem nic mi już nie przeszkodzi w wykonaniu mego postanowienia; raczej chwal i błogosław Pana Boga za to, że mnie raczył zawezwać do pracy w swojej winnicy".

Dobrze przewidywał świątobliwy misyonarz, kiedy ostrzega siostrę, iż jego postanowienie zmienić się nie da; przywiązana gorąco do swego brata wszystkiemi siłami starała się ona odwieść go od tego zamiaru. Przepięknie odpowiedział na te usiłowania siostry w liście pisanym w ostatniej nocy spędzonej w Paryżu:

„Nie będę ci powtarzał, najdroższa siostro, że jestem niezmiernie zadowolony z wyznaczenia mnie na tę misyę. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby natura moja nie protestowała w imię swych praw i żebym żadnego nie odczuwał żalu, że opuszczam swą

ojczyznę. Lecz wierzę mocno, że to głos Opatrzności mnie wzywa, i że pierwszym moim obowiązkiem jest być mu posłusznym. Bóg tak chce, oto moje hasło; wiem, że i ty nie miałaś nigdy innego, dlatego też będziesz się zapatrywała na to tak, jak to czynią wszyscy ci, którzy się zgadzają z wolą Bożą. Czyż nie prawda, że to wielką dla ciebie pociechą, że jeden z twych braci przeznaczonym jest do pracy apostolskiej? Prośże więc Zbawiciela, żeby mi pozwolił dokonać tego dzieła z jak największą wiernością".

Pod koniec 1791 r. przybył do Chin. Wyznaczono mu miejsce pracy w prowincyi Kiang-si, gdzie była garstka chrześcian z najuboższej warstwy ludności, rozrzucona na obszarze 150 mil wzdłuż, a 80 wszerz. Prowincya to pełna ruchu przemysłowego, bo tu przedewszystkiem wyrabiają sławne porcelany chińskie, urodzajna i w dobrobycie, mimo to misyonarz sam jeden na całą prowincyę żyć musiał ukryty samotnie, bo choć prześladowanie, co się przed siedmiu laty srożyło, już ustało, nie zniesiony był jednak dekret, zabraniający Europejczykom opowiadać Ewangelię. Od dawna nie postała tu noga Europejczyka; ostatni ksiądz katolicki krajowiec jezuita pojawił się tu w r. 1787, ale zaraz pochwycony, ledwie za wielką sumę życie wyratował. Clet przybył tu przebrany, ukrywając się z wielką ostrożnością. Sam jeden znalazł się tutaj, nie zna języka, na którego trudności jeszcze po dziesięciu latach się skarży. Bo też dziwny ten język! Dwie godziny wystarczą, aby się nauczyć wszystkich słów, a kilka lat praktyki za mało, aby nim mówić. Trudności więc się pokazują nieprzezwyciężone; obwiniać się już w pokorze swej gorliwy misyonarz począł, że zarozumiałym był, kiedy sądził, iż może tu być użytecznym.

„Jedyny pożytek z pobytu mego w Chinach — pisze w liście do brata — to ten, że w ojczyźnie mógłbym się zdawać jeszcze zdolnym do jakiejś pracy, a tutaj dopiero najzupełniej jest widoczne, że do niczego zdolny nie jestem“.

Przez rok tylko pracuje w tej prowincyi, mimo to jednak ochrzcił przeszło stu katechumenów, dobrze w wierze wyuczonych. W sąsiedniej prowincyi Houkouang, jeszcze większej obszarem, gdzie było 10.000 rozrzuconych chrześcian[1]), słabnął już na siłach X. Aubin, musiał więc świątobliwy Clet iść go zastąpić. Oprócz X. Aubin, zastał tu X. Pesné, towarzysza swej podróży do Chin, także niebardzo mocnego na zdrowiu. A tymczasem 50-milowe drogi odbywać trzeba było dla zaopatrzenia chrześcian. Żeby to tylko to było do zwalczenia! W roku 1796 umarł cesarz, dosyć łaskawy dla misyonarzy. Pod następcą nastały bunty; rewolucyoniści rzucali się szczególniej na chrześcian. Czasy ciężkie, a dwaj konfratrzy Clet'a umarli; X. Aubin w więzieniu nawet życie zakończył.

Został Clet sam dla tylu chrześcian w tak obszernej prowincyi, w tak ciężkich czasach. Pomału zyskuje trzech pomocników krajowców z Pekinu, ale jeden słaby, pracować nie może, w roku 1808 przybywa mu jeszcze dwóch, w 1810 jeden Europejczyk X. Dumazel. Tworzą więc małą familię, której głową jest świb. Clet. Objawia się teraz w nim wzór doskonałego przełożonego. Pełen pokory kusi się po wielekroć złożyć ze siebie godność. Uprzedzająca w nim miłość łączy się ze stanowczością. Wprawdzie raz tylko na rok się schodzą wspólnie, bo ciągle są w po-

[1]) Później podzielonej na dwie prowincye: Hu-pe i Hunan a pięć kościelnych wikaryatów.

dróżach, ale pozostały jego listy i dwa okólniki, które świadczą, jakim był przełożonym. Dziwna przebija się w nich żarliwość o zbawienie dusz; troszczy się o chrzest dzieci na śmierć porzuconych, organizuje to dzieło i daje niejako początek wielkiemu Dziełu św. Dziecięctwa.

W roku 1805 ponawia się w całej srogości prześladowanie chrześcian, kiedy znów wyszedł dekret zakazujący ogłaszania nowych religij. Mandarynom za mało się to zdaje, więc w 1811 r. wywołują dekret, skazujący wszystkich Europejczyków na wygnanie z państwa niebieskiego. Wszyscy prawie misyonarze Europejczycy zabierają się do wyjazdu, śwb. Clet zostaje i innych do tego zachęca, ale zachowuje ostrożność wielką; listy nawet pisze w formie allegoryi. Zburzono mu kościółek, dom i szkółkę jemu udało się ochronić. Ale Bóg go już przygotowuje do męczeństwa i wprowadza go na drogę krzyżową. Spotwarzony przed wikaryuszem apostolskim, wiele musiał znieść upokorzeń; ciężkim uległ słabościom, on co zawsze był tak silny, rana straszna koło kostki w nodze ruszyć mu się prawie z miejsca nie pozwoliła i okropną sprawiała boleść. Wkrótce przed uwięzieniem, po półtora roku rana na nodze się zagoiła, ale się zrobiła w sercu, bo zabrał mu Bóg najlepszego towarzysza, którego w swem osamotnieniu tak długo pragnął: X. Dumazel.

Wśród tego przez kilka lat ostatnich codziennie wieczorem modlił się gorąco o łaskę męczeństwa. — Dojrzał on już do tej próby rycerza wiary, to też wysłuchał Bóg tego starca, co jak św. Ignacy starty chce być jako dojrzała pszenica z gumna Chrystusowego. Dojrzał on do tego w pracy wielkiej i świątobliwości. Trzydzieści blizko lat pracuje wśród tylu

trudności z żelazną wytrwałością, zyskuje sobie opinię świętego cudotwórcy, a w czterdzieści lat po jego śmierci zeznają naoczni świadkowie, że jedna jego wizyta zmieniała najwięcej zepsute pod względem obyczajów osady chrześciańskie. Cudami Bóg działalność jego popiera i szacunek dla niego nietylko u chrześcian, ale i u pogan pomnaża. Skronie w takiej pracy osiwiałe godne były, aby je wieniec męczeński otoczył, a do tych rąk w sam raz stósowna była palma zwycięzcy. Prześladowcy coraz bardziej się już zapuszczają w góry, wśród których była siedziba świątobliwego Clet'a. Za jego głowę ogłoszono już hojną nagrodę, pilnie go szukają mandaryni. Przewidując blizkie męczeństwo, przygotował się na nie rekollekcyami. Ponieważ zaś wiedział, że potrzeba jest kapłana chrześcianom i pamiętał, że polecił Chrystus Apostołom ukrywać się przed prześladowcami, gdy tego będą widzieli potrzebę, choć o męczeńską koronę dawno się modlił, ukrywał się po lasach i w rozpadlinach skał. Wreszcie przybył do sąsiedniej prowincyi Ho-nan i schronił się w jednym domu chrześciańskim. Tu zdradził go młody chrześcianin, nauczyciel niegdyś w jego szkole w Ou-tchang-fou, złych obyczajów, którego gorliwy misyonarz surowo dlatego upominał i ściągnął przez to na siebie nienawiść jego.

W niedzielę 16 czerwca 1818 r. w uroczystość świętej Trójcy został pojmany czcigodny Męczennik we wsi King-kia-kan, w miejscu, w którem w ośmnaście lat później uklęknął bł. Perboyre, aby uczcić początek drogi krzyżowej swego poprzednika. Zaprowadzony do poblizkiego miasta Nan-yang-fou, wtrącony został do więzienia, a w dziesięć dni później obciążony kajdanami starzec 70-letni przebył drogę 60-milową do głównego miasta prowincyi Khai-foung-

fou, gdzie go stawiono przed sądem mandarynów. — Bito go tu w twarz skórą szerokości podeszwy, potrójnie złożoną. „Uczczony zostałem w Ho-nan — pisał o tem w liście — kilkoma dawkami, każda po trzydzieści policzków i klęczeniem gołemi kolanami przez trzy do czterech godzin na łańcuchach“. A mimo to mało mu jeszcze klęczenia i noce w więzieniu znów przepędza na kolanach, modląc się. Dziki dozorca podkłada mu jeszcze łańcuchy pod kolana. Podziw i poszanowanie wzbudza wreszcie i w samych dozorcach. Łańcuchem także wiązano go z innymi więźniami w leżącej postawie za głowę tak, że ruszyć głową nie mógł.

W tem więzieniu przebył miesiąc. W połowie lipca wysłano go do Ou-tchang-fou, gdzie pracował dawniej. Sto czterdzieści mil przebył znów starzec-męczennik w dwudziestu dniach, obciążony kajdanami na nogach, rękach i szyi. Krwią cały zbroczony wskutek powtarzanych policzków, w szatach okrwawionych, stanął między ukochanymi swymi chrześcianami, co milczeć na ten widok musieli, by się nie narazić na prześladowanie. Wtrącono go tu znów do więzienia, w którem zastał już jednego księdza i dziesięciu chrześcian. „Na ten widok od łez z radości wielkiej wstrzymać się nie mogłem, mówi, rozważając dobroć ojcowską Boga dla swego niegodnego sługi“. Spowiadać mógł tych chrześcian, modlić się z nimi wspólnie i zachęcać do wytrwałości; to jego szczęście. Kapłan nie uwięziony jeszcze przyniósł im Komunię świętą. Jaka radość! Ale cierpieć miał zupełnie, bez pociech. Nastały uciski duszy, smutek i walka wewnętrzna — to cierpienia Getsemanii. Wyrzuty czuł wielkie, bo zdawało mu się, iż z jego winy cierpieli niektórzy, a szczególniej X. Lamiot. Przed sądami znów się powtarzają

policzki, na noc nogi zakute ma w rodzaj dybów, tak, że ruszyć się nie mógł; tak samo i szyję. Dziwna w nim słodycz i spokój, boleść tylko na widok cierpień i zniewag innych, prosi zawsze, aby jego bito; nie innych, bo on jest wart tego, nie oni. I dziki nawet mandaryn, co sądowi przewodniczył, łzami na to się zalał.

Nadszedł wreszcie, po upływie już półtora roku od uwięzienia męczennika, od cesarza Kia-king wyrok decydujący, że ten „Europejczyk, co oszukał i zepsuł tylu opowiadając Ewangelię“, ma być do krzyża przywiązany i uduszony“. Dnia 18 lutego 1820 r. rano otrzymał od X. Chen ostatnią absolucyę. Wyprowadzono go zaraz za miasto na miejsce kary. Kiedy mu chrześcianie lepsze suknie na tę ostatnią drogę ofiarowali, nie przyjął i prosił, aby go nie uważali za męczennika, ale za pokutnika. Przywiązany do szubienicy w kształcie krzyża, uduszony został powrozem, a dziwna światłość, co biła z twarzy jego, świadczyła, że aureola męczeńska otoczyła już w niebie jego skronie.

Prześladowcy jego wkrótce ponieśli zasłużoną karę. Mandaryn, który w Ho-nan srożył się szczególniej nad świętym Męczennikiem, a któremu on przepowiedział, że go Bóg wkrótce ukarze, zaraz po męczeństwie Clet'a popadł w niełaskę, skazany został na śmierć, a ciało jego pocięte w kawałki w rzekę wrzucone zostało. Cesarz, o którym też Męczennik przepowiedział, że wkrótce zginie, bo dopełnił już miary złego, w sześć miesięcy po śmierci Clet'a piorunem rażony został. Tych trzech, co się przyczynili najwięcej do pojmania Męczennika, jeden ugryzł sobie ze wściekłości język, inny palce w szaleństwie sobie poobgryzał, a trzeciego znaleziono w polu z rozpłata-

nym brzuchem. Uderzyło to wszystkich pogan i bali się krzywdy robić chrześcianom i wyznawali, że od śmierci Clet'a tylko nieszczęścia na nich spadają.

Ciało Męczennika, pogrzebane przez oprawców na miejscu męczeństwa, wykopali w nocy chrześcianie i pochowali na cmentarzu swoim pod miastem. W roku 1859 wyjęto je z grobu dla przewiezienia go do Paryża. Chrześcianie i misyonarze błagali, aby zostawić wśród nich tego, co im był ojcem przez lat blizko trzydzieści, aby ich teraz osłaniał w czasach ciężkich. Wydać szczątków świętych nie chciano, tak, że dopiero w roku 1869 przewieziono je do Paryża i złożono w kaplicy XX. Misyonarzy, gdzie czekają chwili, w której wyrok nieomylny Namiestnika Chrystusowego na ołtarze ku czci publicznej wystawić je każe [1]).

Miasto Grenoble szczyci się więc, że wydało tego nieustraszonego Apostoła wiary świętej i współzawodniczy też z dziećmi św. Wincentego w staraniu o to, aby go jak najprędzej ujrzeć wyniesionego na ołtarz. Biskup dyecezyi Grenoble, kapituła i parafia cała, z której pochodził Męczennik, usiłowania swoje złączyli ze staraniami XX. Misyonarzy, a kiedy tylu jest gorliwych zwolenników tej sprawy, miejmy nadzieję, że postępować ona będzie szybkim krokiem. Dotychczas jednak widomy w niej był pewien zastój. Zaczęta ona już była w roku 1843 razem ze sprawą bł. Perboyre'a i postępowała z nią na równi aż do roku 1860, a potem została jakby tymczasowo porzucona. Bo też wiele zabiegów i starań sprawy te wy-

---

[1]) W domu także paryskim XX. Misyonarzy przechowują z czcią wielką suknie Męczennika, część wielką bielizny krwią zbroczoną, część powrozu, którym był uduszony i deskę z trumny.

magają. Kościół święty zanim wyda wyrok nieomylny o jakimś słudze Bożym, bada sprawę tak ściśle i z takim nakładem pracy, że wszelkich komisyi badania niczem są w porównaniu z tą niepojętą gruntownością, z jaką Kościół święty te sprawy traktuje. Już Grzegorz XVI w lipcu 1843 r. wyznaczył komisyę na wprowadzenie tej sprawy do św. Kongregacyi Obrzędów. W Chinach miano najpierw zbadać fakt sam męczeństwa, jego przyczyny, jego okoliczności i cuda. W Rzymie zaś zająć się miano badaniem, czy się stało zadość dekretem Urbana VIII, t. j. czy już czasem nie wyprzedzono wyroku Stolicy Apostolskiej w oddawaniu czci publicznej Świętym tylko należnej temu Męczennikowi i zbadaniem jego pism. W Chinach właściwy proces zaczął się dopiero w roku 1867, a wyniki procesu tego dopiero w roku 1881 w Rzymie rozpatrywano i dnia 2 czerwca 1882 r. zyskały potwierdzenie papieskie. Ale to mały tylko krok naprzód. Przez siedm lat akta zawierające wyniki tych badań niedostępne dla nikogo spoczywały, aż dopiero na nową prośbę X. Filipa Valentini, misyonarza, który Zgromadzenie jako stronę proszącą przedstawiał, wystósowaną do Stolicy świętej, dekretem osobnym udzielone zostały te akta stronie proszącej do użytku. Tymczasem jeszcze nowe ubezpieczenie i ostrożności! Dekretem z dnia 18 lutego 1892 r. Kongregacya Obrzędów wyznaczoną została do zbadania ważności tego całego procesu, z takim trudem i mozołem przeprowadzonego. To sprawa faktu tylko męczeństwa, okoliczności towarzyszących i cudów.

Tymczasem, jakeśmy wspomnieli, drugi proces miał się toczyć o jego pisma i kwestyę czci. Ten proces zaczęto w Rzymie w roku 1857 a niedokończony zawieszono w roku 1860.

Dekret wydany 22 lipca 1893 r. orzeka, iż nie stało się nic przeciw dekretom Urbana VIII, t. j. iż nie odbierał jeszcze świątobliwy Clet czci publicznej, a pisma jego były ostatecznie roztrząsane na Kongregacyi Obrzędów 7 marca 1894 r. i dekret z dnia 13 marca zatwierdził, że nic w nich nie ma, coby przeszkadzało temu, iżby sprawa jego beatyfikacyi dalej postąpić nie miała. Połowa więc sprawy z jednym tym procesem jest szczęśliwie ukończona, ale połowa to łatwiejsza. Pozostaje jeszcze do ukończenia drugi proces, który jest o wiele trudniejszy. Jakeśmy wspomnieli, proces dokonany już w Chinach, którego akta w roku 1882 zatwierdzone zostały, poruczono świętej Kongregacyi Obrzędów, która ma znów na nowo badać ważność tej całej sprawy. I to jest właśnie stadyum, w którem sprawa cała obecnie zostaje. Stanęła sprawa teraz na początku t. zw. *dubium* (wątpliwość), która przejść musi przez trzy ważne dyskusye. W pierwszej na t. zw. Kongregacyi przedprzygotowawczej *(antepraeparatoria)* przedłożone będą Kardynałom i członkom tej komisyi dowody prawdziwości męczeństwa i cudów z zarzutami Kardynała Promotora (Jego Em. Kard. Eug. Caprara) i odpowiedzi obrońcy sprawy. Jak nam bowiem wiadomo, w procesie beatyfikacyjnym jest ustanowiony przeciwnik tej sprawy a raczej powiedzmy obrońca czystości wiary świętej, który wyszukuje wszelkie możliwe zarzuty przeciw beatyfikacyi i w ten sposób czuwa, aby nikt nie był postawiony na ołtarzach, co tego nie jest godzien. Ale jest także i obrońca, który te zarzuty zbija. Otóż takie odpowiedzi obrońcy na zarzuty już na tej pierwszej Kongregacyi będą roztrząsane. Nastąpi potem Kongregacya druga, zwana przygotowawcza, na której Promotor nowe zarzuty stawia i odpowiada mu na

nie obrońca sprawy. Wreszcie trzecia Kongregacya wobec samego Ojca świętego rozpatruje jeszcze zarzuty, któreby Kardynał Promotor wniósł i zbija je znowu Kardynał Obrońca. A jeżeli ta trzecia sesya pomyślnie się dla sprawy zakończy, wtedy wyrok nieomylny Namiestnika Chrystusowego orzeka stanowczo, że nikomu już wątpić nie wolno, iż błogosławionym (lub świętym) jest ten, co z tak ścisłych badań ludzi najuczeńszych wyszedł zwycięsko. Jak widzimy, w najtrudniejszem prawie stadyum jest sprawa świątobliwego Clet'a obecnie. Modlić się więc powinniśmy gorliwie, aby życzenia nasze co do tej beatyfikacyi spełnione zostały. Ufność jednak wielką mieć możemy, bo wszystko przemawia za tem, że sprawa się skończy wkrótce i pomyślnie.

Jak wspomnieliśmy, nietylko XX. Misyonarze zajmują się gorliwie sprawą swego współbrata, ale ma ona wielu innych gorliwych zwolenników. Wszyscy wierni z parafii św. Ludwika w Grenoble oczekują z upragnieniem beatyfikacyi swego współparafianina. Kiedy się dowiedzieli w roku 1893, że Pasterz ich dyecezyi udaje się do Rzymu, wysłali do niego zbiorową prośbę, w której błagają o przyspieszenie tej sprawy [1]).

---

[1]) List parafian św. Ludwika do J. Eks. Biskupa.

Grenoble 2 listopada 1893 r.

Duchowieństwo i wiernych parafii św. Ludwika w Grenoble spotyka zaszczyt złożyć uszanowanie Jego Ekscelencyi i przedstawić następującą prośbę.

Świątobliwy Franciszek Clet, kapłan Zgromadzenia Misyi, umęczony w Chinach, został ochrzczony w naszym kościele św. Ludwika w roku 1748. Dowiedzieliśmy się, że się ma uczynić stanowczy krok w sprawie jego beatyfikacyi i sądzimy, że wstawienie się Jego Ekscelencyi u Ojca świętego Leona XIII przyspieszy rozwiązanie sprawy, której pomyślny

Kapituła cała niemniej gorąco pragnie ukończenia procesu i również prośbę wystósowała w tym przedmiocie do swego Pasterza [1]).

wynik przedmiot naszego najgorętszego pragnienia, byłby dla nas niewypowiedzianym zaszczytem, bo znowu pozyskalibyśmy nowego pośrednika u Boga, naszego rodaka, który nam przyświecać będzie cnotami i radami ewangelicznemi, który będzie prawdziwą sławą naszej parafii i naszego grodu.

Prosimy więc pokornie Jego Ekscelencyę o wstawienie się u Ojca świętego, ażebyśmy mogli wkrótce obchodzić beatyfikacyę świątobliwego Franciszka Clet, naszego współrodaka.

X. Carra,

proboszcz kościoła św. Ludwika.

[1]) List Kapituły kościoła katedralnego w Grenobli do Jego Ekscelencyi Biskupa.

Grenobla 3 listopada 1893 r.

Członkom Kapituły Jego Ekscelencyi sprawiła wielką radość wiadomość, że się ma uczynić wielki krok dla sprawy świątobliwego Franciszka Clet, jako o tem świadczy dekret św. Kongregacyi Obrzędów, datowany z 22 czerwca i zatwierdzony w następnym dniu przez Jego Świątobliwość Leona XIII. Ta sprawa obchodzi nas bardzo — ona jest droga dla Waszej Ekscelencyi, dla duchowieństwa, a wreszcie dla całej dyecezyi. Franciszek Clet, kapłan ze Zgromadzenia św. Wincentego à Paulo, chwalebny Męczennik wiary, urodził się w Grenobli 1748 r. i ochrzczony został w parafialnym kościele św. Ludwika. Jego więc sprawa dotyczy Waszej Biskupiej siedziby, a temsamem także dyecezyi Chamberg, która niegdyś do niej należała. Jakażto pociecha będzie dla wiernych, kiedy publiczną cześć oddawać będą swemu rodakowi, jakież szczęście dla kapłanów rok rocznie odmawiać osobne Oficyum, które przypominać będzie jego życie i cnoty.

Kapituła katedralna Jego Ekscelencyi nie może być obojętna dla tych wszystkich szlachetnych uczuć i całem sercem tęskni za ową szczęśliwą godziną, w której na wstawienie się Jego Ekscelencyi i Zgromadzenia Misyi św. Wincentego à Paulo otrzymamy pozwolenie wpisania do roczników nowego Błogosławionego.

W tych uczuciach i w tej nadziei mamy zaszczyt być najpokorniejszymi sługami Jego Ekscelencyi.

Gorliwość więc Biskupa nowy w tych adresach zyskała bodziec do tem usilniejszego poparcia sprawy świątobliwego Clet'a. Jak sam pragnie ukończenia tej sprawy pomyślnie, wyraził w odpowiedzi na adres Kapituły [1]).

Pierwszą też prośbą, jaką przedłożył Ojcu świętemu po przybyciu do Rzymu na audyencyi dnia 30 listopada, była prośba o beatyfikacyę świątobl. Clet'a. Sam Ojciec święty wyraził mu nadzieję, że stanie się wkrótce tej prośbie zadość. Oto jak nam tę chwilę ważną opisuje X. Carra, proboszcz parafii św. Ludwika, który był na tej audyencyi u Ojca świętego ze swym Biskupem:

„Wchodzę do kancelaryi wzruszony i padam do stóp Namiestnika Bożego nic nie powiedziawszy. Wtenczas Ojciec święty spojrzawszy na mnie —

---

[1]) List Jego Eks. Biskupa do Kapituły Kościoła katedralnego w Grenobli.

Grenobla 4 listopada 1893 r.

Zgromadziliście się, by wynurzyć przedemną uczucia radości, jakiemi Wasze serce było przejęte na wiadomość o tem, że się ma uczynić stanowczy krok dla sprawy świątobliwego Franciszka Clet.

O! tak, sprawa ta jest drogą dla nas, a kiedy nas wezwano, by złożyć hołd bł. Perboyrowi, towarzyszowi i uczniowi Franciszka Clet'a, gorące było nasze życzenie, ażeby uczcić wkrótce życie i śmierć tego, który się urodził w tem mieście i wzrósł pomiędzy przodkami tych, którzy wśród nas obecnie żyją a który dla pozyskania dusz udał się do najdalszych granic Wschodu, zroszonego tyle razy krwią naszych misyonarzy i bojowników.

Oby już nadszedł ten piękny dzień, w którym zjawi się w niebie chwalebny syn św. Wincentego a Paulo! Cały świat, gdzie imię jego jest błogosławione, zwróci w tym dniu swój wzrok ku Grenobli i złączy się z nami, by uczcić naszego rodaka!

† Amaud Józef, biskup z Grenobli.

o czem nigdy nie zapomnę — rzekł do mnie: „Mój synu! czegóż życzysz sobie odemnie?“ „Ojcze święty, odpowiedziałem z prostotą, proszę Cię o Świętego. Mam zaszczyt być proboszczem kościoła, w którym wiel. Franciszek Clet został ochrzczony; proszę o jego beatyfikacyę“. „O tak, tak, powiedział Leon XIII, mówił mi o tem dopiero X. Biskup; Clet był konfratrem i wzorem bł. Gabryela Perboyera; to łatwiej jak z wyznawcami. Franciszek Clet był Męczennikiem, przelał krew za wiarę świętą — on będzie błogosławionym. Trzeba się atoli trzymać przepisów, ale wkrótce będziecie mieli Błogosławionego“.

Kiedy tak nam otuchy dodaje sam Ojciec święty, to cieszyć się możemy, iż nie długo, a znowu tryduum uroczystem czcić będziemy konfratra naszego, którego Kościół święty na ołtarze wyniesie. Zaiste bardzo nas Bóg pociesza i siły nasze krzepi.

Uroczystość

obchodzona w Paryżu [1]) na pamiątkę objawieni; się Najśw. Maryi P. siostrze Labouré.

W domu głównym Zgromadzenia Misyi.

W kaplicy tak ukochanej przez obydwie rodziny, gdzie spoczywają szczątki św. Wincentego, odbyło się jakby tylko wstępne nabożeństwo, każdy bowiem sądził, że z całą okazałością powinno się obchodzić uroczystość tę w tem miejscu gdzie były te niebieskie objawienia. Lecz już i to co było w domu XX. Misyonarzy bardzo wzruszyło obecnych.

Kaplica była nadzwyczaj pięknie przystrojona. Z filarów zwieszały się bogate chorągwie koloru Rzpltej, a ołtarz wzbudzał podziw ogólny.

Z dziecięcą ufnością proszono niejako św. Wincentego, żeby on z ołtarza ustąpił choćby na jeden dzień, aby się mógł na nim pokazać wizerunek tej, która się objawiła jako pełna łaski i prawdy w miejscu świętem niemniej umiłowanem. Powoli zniknęły lampy nigdy nie gasnące z przed relikwiarza św. Wincentego i wkrótce wystąpiła prześliczna, jaśniejąca nadzwyczajną skromnością i słodyczą statua Dziewicy

[1]) Tłómaczone z Annales Nr. I. r. 1895.

Niepokalanej od cudownego medalu. Promienie rozchodziły się z Jej rąk wyciągniętych, a kiedy światłość otoczyła ją dokoła, to zdawało się, że ponowne nastąpiło objawienie się Przenajświętszej Panny. Postać Jej, płaszcz lazurowy i czoło jaśniejące czystością i słodyczą, przyciągały wzrok wszystkich; patrząc na Nią czuło się niejako Jej niewolnikiem.

Tłumy całe wiedzione pobudką nadprzyrodzoną, przybywały podczas Triduum, żeby się pomodlić u stóp Najświętszej Panny. Co wieczór był natłok ludzi słuchających kazania o cudach, które Bóg zdziałał przez objawienie się Najśw. Panny i przez cudowny medalik. Niedziela była początkiem uroczystości; celebrował Mgr. Crouzet [1]), piękność ceremonii i śpiewu choralnego ściągnęła tłumy wiernych, a na nieszporach kaplica była przepełniona, jak podczas największych uroczystości, wiernymi, co chciwi byli słowa bożego.

Byłto tylko wstęp do przyszłych uroczystości. Wkrótce lampy roztoczyły swe światło około relikwij św. Wincentego. Największe zaś uroczystości rozpoczęły się w kaplicy objawienia, w której danem było siostrze Katarzynie Labouré zatapiać się w Niepokalanej Dziewicy i słuchać Jej słów cudownych.

W Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia.

Można sobie wyobrazić pobożne uczucia, które każdego przejmowały w tej świątyni, w której każdy czuł się szczęśliwym z tego, że mógł sobie powiedzieć: To tutaj objawiła się Najśw. Panna, Niepokalanie Poczęta. Oto powód, dla którego z przybliżeniem się tego święta dom macierzyński Sióstr Miłosierdzia zamienił się wskutek ruchu — możnaby po-

---

[1]) Biskup z Abisynii, misyonarz.

wiedzieć w ul pracowitych pszczół. Skupienie pracowniczek wśród tego ruchu i zapomnienie o trudach świadczą o gorącej ich miłości ku Niepokalanie Poczętej, dla której wszystko wykonywały; najmniejsze nawet szczegóły służyły do złożenia hołdu Najśw. Pannie.

Drogę do kaplicy nawet ozdobiono, a mianowicie bramę domu na Rue du Bac, ręce skrzętne umaiły ją bluszczem i wieńcami; na rogach wznosiły się klomby kwiatów, które roztaczały wokoło woń chryzantemów i kamelii. Wezwania z litanii loretańskiej wypisane na białych chorągiewkach i lampiony o kolorach Najświętszej Panny, ze względu na to, że uroczystość będzie trwała do wieczora, dopełniały ornamentacyi zewnętrznej. Przedsionek kaplicy musiał służyć do rozszerzenia miejsca świętego, które dla tłumów nadbiegających było za ciasne. Ozdobiony też był draperyą białą i złotem; obrazy zaś przypominały różne okoliczności zaszłe przy objawieniach. Dwie Siostry stały po obydwóch stronach drzwi i rozdzielały poświęcone medaliki wraz z opisem jako pamiątkę tej uroczystości.

Począwszy od pierwszego dnia bezustanny był napływ wiernych i liczne deputacye, które tej uroczystości nadały charakter pielgrzymki. „Przybywać będą w pielgrzymkach“, przepowiedziała szczęśliwa Siostra Labouré. Któżby zdołał opisać pobożny nastrój i piękność kaplicy? „Czyż to nie jest prawdziwe niebo? zapytało dziecko pewne swą matkę, czemuż tu nie zostajemy“. Nie, to nie jest niebo, lecz zdawało się, że odblask nieba rozweselił to miejsce św. kiedy tysiące płomieni rozjaśniły sanktuaryum.

I otóż obok ołtarza za tabernakulum, po prawej stronie, gdzie się objawiła Najśw. Panna, występuje

prześliczna statua Niepokalanej Dziewicy; Jej korona gwiazdami jaśniejąca, symboliczny monogram umieszczony z prawej i z lewej strony, setki wotów przedstawiają się jakby złote chmury i mimowoli nasuwa się na myśl pasterka. Wzrok wszystkich spoczywał na tem dziwnem widowisku, a jasne promienie zdawały się spływać, jakby deszcz łask. Dodawała jeszcze uroku ta krótka modlitwa: „Wierzę i wyznaję Twoje święte i Niepokalane Poczęcie". Napis ten otaczał Najświętszą Pannę jakby nimbus. Pod Jej nogami był symboliczny półksiężyc; na stopniach zaś ołtarza rozpostarty dywan, dzieło cierpliwej pracy i dziecięcej miłości, pobożnych panien z Anglii.

Ze sklepienia nawy zwieszają się koszyki pełne lilij i róż, wieńce zdobią je wokoło. Dywan niebieskiej barwy z złotym szlakiem otaczał trybunę, na której umieszczona była chorągiew o barwach narodowych, ozdobiona napisem wyjętem z officyum na tę uroczystość. Jego Excell. Nuncusz apostolski i Jego Eminencya kard. Arcybiskup Paryża mają swoją obecnością dodać blasku tej uroczystości; tron i ambona również pięknie są ustrojone.

Lecz duszą tej zewnętrznej pompy była pobożność i miłość, którą wszystkich serca były przejęte.

Podczas całej nowenny poprzedzającej tę uroczystość Przewielebny Przełożony Generalny codziennie odprawiał w tej kaplicy mszę świętą, przy której asystowali seminarzyści i studenci od św. Łazarza.

Pierwszy dzień Triduum.

Od rana jedna msza wychodziła po drugiej. Zakonnicy i księża świeccy przybywali, chcąc uprosić dla swych zgromadzeń, parafij, jak i dla siebie samych łaski przyrzeczone w tem miejscu.

Zaledwie się skończyła msza św. dla Sióstr już Dzieci Maryi domowe zapełniły korytarze i przedsionek, które ich pomieścić nie mogły, mimo, że przybyła tylko pewna liczba dla reprezentacyi. Powoli zajęły miejsce w kaplicy, budując wszystkich swem skupieniem, mimo że było wiele okazyi do roztargnienia. Przystąpiły one do stołu Pańskiego a dwóch księży przez trzy kwadranse zajętych było rozdzielaniem komunii św.

Stowarzyszenie d'Enghien, gdzie żyła Siostra Katarzyna ma pierwszeństwo, którego mu nikt nie zaprzecza aby przedstawiać uczucia tego towarzystwa Dzieci Maryi przejętych świętą dumą z medalika cudownego.

Pobożne te dziewice musiały zrobić miejsce wiernym, którzy podczas błogosławieństwa stali aż na ulicy. Następowały deputacye pensyonatów; zakonnicy wszystkich zgromadzeń poczytywali sobie za zaszczyt, żeby złożyć hołd Niepokalanej Dziewicy w świątyni, w której raczyła się objawić.

Wśród tych pielgrzymek przybyły także panie od Najśw. Panny Syońskiej, żeby się pomodlić u stóp Niepokalanej; imię Ratisbonne'a będzie zawsze złączone z pamięcią o cudzie najsławniejszym i miłosiernej potędze Najśw. Panny od cudownego medalu.

Pierwszy ten dzień skończył się kazaniem i błogosławieństwem, zapowiedzianem na godzinę 5 po południu. Celebrował X. Proboszcz od św. Sulpicyusza.

Wielka ilość osób, która przybyła z pobożnej ciekawości, odchodziła wzruszona mówiąc: „Nie wiedziałem, że to miejsce tak święte — że ten medalik tak cenny“.

Drugi dzień Triduum.

Dzień 25. listopada przypadający na niedzielę, był wtórem dniem Triduum. Dzwon wzywający na modlitwę poranną jeszcze nie zabrzmiał, a już w kaplicy rozpoczęła się ofiara mszy św. Sumę zapowiedziano na godz. 7½. Msza się skończyła i trzeba było się pośpieszyć, żeby zrobić miejsce Dzieciom Maryi, które przybyły z wszystkich dzielnic miasta i z okolicy. Z powodu ich wielkiej liczby można tylko było przypuścić pewną liczbę z każdego kółka. Komunie św. były bardzo liczne, a wyraz szczególniejszej skromności cechował te tak licznie zebrane pobożne dziewice.

Ze względu na wielką ilość osób, pragnących zadosyćuczynić przepisom Kościoła w tej świętej kaplicy odprawiono jeszcze liczne msze św. Siostry Seminarzystki przyczyniały się w gorącości serca swym śpiewem podczas błogosławieństwa Najśw. Sakramentu, które się wśród dnia kilka razy powtarzało.

Kiedy nadeszła godzina nieszpór, trzeba było poprosić ludzi zatopionych w modlitwie, żeby odstąpili. Kiedy weszły Siostry, bardzo wiele z nich musiało stać na środku, chociaż i przedsionek połączono z kaplicą; lecz zapomniano o wszelkiej niedogodności, kiedy zobaczono jaśniejący tron Niepokalanej Dziewicy i kiedy rozpoczęto pienia na cześć tej Matki Najświętszej.

Kończyło się błogosławieństwo i znowu trzeba było próśb, ażeby ustąpiono kaplicy ludowi. Byłto czas przeznaczony dla zgromadzenia się członków konferencyi św. Wincentego, ci przedniejsi naśladowcy Opiekuna ubogich zapełnili nawę. Widziano pomiędzy nimi nawet wojskowych. Wszyscy ożywieni tą samą wiarą, tą samą miłością ku Bogu i ku bliźnim.

Śpiewacy z Neuilly pragnęli złożyć swoją daninę

Najśw. Pannie harmonijnym śpiewem, który swymi miłymi tonami podnosił urok ceremonii.

Następca św. Wincentego X. Generał przemówił do tego towarzystwa słowami podnoszącymi ducha.

Udzielono uroczystego błogosławieństwa i znowu nowy tłum cisnął się do kaplicy i jej otoczenia po budującej nauce udzielono też błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem temu pobożnemu zebraniu. Możnaby powiedzieć, że wiernym było przykro, iż muszą opuścić to święte miejsce. Transparent przedstawiający objawienie się Niepokalanej Dziewicy, umieszczony nad bramą przy ulicy, był jeszcze jakby ostatnią pociechą dla nich, kiedy opuszczali kaplicę.

Trzeci dzień Triduum.

Pomiędzy pobożnymi zwiedzającymi kaplicę i licznymi deputacyami, które następowały po sobie w ciągu tego dnia, pierwsze miejsce zajmuje Seminaryum Misyi zagranicznych. Wielebny X. Superior Delpech celebrował a po mszy św. udzielił uroczystego błogosławieństwa przyszłym dzielnym misyonarzom, swym ukochanym synom.

Przyszli apostołowie Maryi pomiędzy niewiernymi ustąpili miejsca innym apostołom t. j. apostołom miłosierdzia. Członkowie konferencyi św. Wincentego a Paulo zamówili sobie ponownie mszą św. chcąc przystąpić do komunii św. zebrali się bardzo licznie.

Na mszą św. o godzinie $8^1/_2$ zebrały się Panie miłosierdzia w wielkiej ilości; zwołane na to święto objawienia do stóp Maryi, zachowały się tam z budującą pobożnością. Większa część tych znamienitych przyjaciółek ubóstwa przyjęła komunią św. z rąk X. Generała, który odprawił mszą św. wyłącznie dla tego Stowarzyszenia.

Następca św. Wincentego wystósował do tych, które prowadziły dalej dzieło, które ten Święty tak ukochał mowę zastósowaną do okoliczności i pełną myśli porywających.

Rozpoczął komentując ten tekst: „Vadam et videbo hanc visionem magnam“: „Pójdę i zobaczę to wielkie zjawienie“, powiedział Mojżesz; „będę rozważała to cudowne objawienie się, rzekła sobie każda z was“ i t. d.

„Ten skarb do was należy, ciągnął dalej Następca św. Wincentego ten medal cudowny, narzędzie miłosierdzia należy do was moje Panie; gdyż powierzonym został Siostrom Miłosierdzia, a wy według myśli ich św. Założyciela, jesteście córkami pierworodnymi tej rodziny“.

Dziwna rozmaitość pomiędzy wybranymi Bożymi tworzy właśnie ów urok niebieskiej Jerozolimy. Niemniej przyczyniła się także ta rozmaitość do podniesienia uroku tej pięknej uroczystości Objawienia—tak w tym jako i w innych dniach aż do samego święta. Seminaryum Irlandczyków św. Sulpiciusza, seminaryum z Vaugirard i z Issy, Księża Zgrom. Najśw. Panny Syońskiej, Nowicyat Braci szkolnych, Dzieci pierwszej komunii św. z Auteuil, starcy Małych Sióstr ubogich i t. d. wszystko to przybyło, żeby złożyć dowody miłości swej ku Niepokalanej Dziewicy. Cechy kościoła Notre-Dame z Paryża przybyły tutaj pierwsze i odznaczyły się pobożnością i skupieniem. Przybyła młodzież z d'Enghien i Bourget, a potem sieroty z Ménilmontant, bracia szpitalni często mieli szczęście służyć do mszy św. Dzieci z różnych szkół także przybyły po ukończeniu nauki.

Pensyonaty z Oiseaux i z Roule wysłały swoje deputacye, dalej pensyonaty Pań św. Maura, Pań z No-

vers, Pań „Auxiliatrices“, a oprócz tego niezliczona ilość deputacyi następowała nieprzerwanie; czasem przybywali w komplecie, ażeby uprosić sobie łaski przyobiecane.

Świec i kwiatów przynoszono bez liczby, podawano je sobie z rąk do rąk, aby się prędzej dostały na ołtarz.

Liczba mszy św. zamówionych u ołtarza objawienia była tak wielka, że trzeba je było na później odkładać, żeby zadośćuczynić pobożnym żądaniom.

Tysiące szczegółów świadczyły o wierze i pobożności wiernych. Jego Emin. Kard. Arcybiskup Paryża pozwolił na udzielanie błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem wszystkim pielgrzymkom, które przybyły. Pewien szanowny kapłan w skupieniu wielkim krzyżem leżał na stopniach ołtarza. „Czyby Ksiądz nie mógł udzielić błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem“, spytała Siostra Asystentka. „Chętnie“, odrzekł Wikary Generalny M.... Podczas przygotowań do tego błogosławieństwa zatopił się jeszcze w modlitwie...

Tegoż wieczora podczas kolacyi Zgromadzenia przybył także pewien generał. Pytał się co znaczy ten nadzwyczajny napływ ludności. Po krótkiem wytłumaczeniu sam upadł na kolana i gorąco się modlił; następnie prosił o medalik, chcąc go nosić na sobie; żądał także medalika dla swej żony wraz z opisem objawienia. Odchodząc dał Siostrze, która mu żądane przedmioty przyniosła, hojną jałmużnę dla biednych.

Podczas jednego ćwiczenia Zgromadzenia, usunęły się wszystkie osoby z wyjątkiem jakiejś poczciwej kobiety, która powiedziała: „Przybyłam z Vincennes, aby pomodlić się u stóp Niepok. Dziewicy, niepodobna więc, żebym ją tak wczas opuściła“. „Po-

zwólcież mi jeszcze trochę się pomodlić, powiedziała pewna znakomita pani; wasza kaplica w Paryżu jest dla mnie tem, czem Lourdes!“ Tak samo jak w Lourdes widziano tu czcigodnych kapłanów i pobożnych wiernych całujących posadzkę kaplicy.

A któż wypowie łaski wewnętrzne, które P. Bóg duszom udzielił? Pewna pani uchodząca za bardzo pobożną, a w istocie od dwudziestu lat nie uczęszczająca do Sakramentów św. przybyła podczas triduum ze swoją wnuczką, która była głucha, celem uproszenia jej uleczenia. Zamiast tego otrzymała inne uleczenie, t. j. swej duszy. Podczas śpiewu, być może, że tej modlitwy: „O Maryo bez zmazy poczęta“ i t. d. weszła w siebie i powzięła postanowienie wyspowiadania się, żeby módz przyjąć 27. listopada komunią św. Spowiednik zdziwiony zapytał jej, tak ona sama pisze, „jakiej praktyce pobożnej zawdzięcza swe nawrócenie“, odpowiedziała, „że często chodziła na mszą św. i codziennie odmawiała tą modlitewkę: O Maryo bez zmazy“ i t. d.

Podczas błogosławieństwa znowu kaplica była przepełniona, wierni klęczeli lub stali, nie zważając wcale na to, że nabożeństwo trwa długo—przed błogosławieństwem bowiem było kazanie.

Sam dzień Uroczystości.

Gorliwość dzieci św. Wincentego nie pozwoliła im nawet czekać na wschód słońca, jedni przystępowali do stóp ołtarza już przed czwartą, inni na kolanach podziwiali odblask niebieski w sanktuaryum. Przew. X. Generał zarezerwował dla siebie rozdanie Chleba Aniołów swoim córkom i w czasie mszy św. przyjął od kilku z nich pierwsze śluby.

Śpiew, muzyka, akuratność w ceremoniach,

wszystko to zlewało się w jednę harmonią w tym dniu pamiętnym.

Jedna msza św. następowała po drugiej, aż do przyjazdu Jego Emin. kardynała Richard, którego X. Generał wraz z X. Dyrektorem przyjęli u drzwi kaplicy. Rozpoczęła się msza pontyfikalna, podczas której odczytano dekret ustanawiający tę uroczystość. Po ewangelii Jego Eminencya raczył wystósować do Siostr Miłosierdzia mowę, świadczącą o Jego życzliwości ku temu Zgromadzeniu.

Chętniebyśmy podali opisy uroczystości tej po za Paryżem, ale szczupłość miejsca w Rocznikach naszych ograniczać się nam każe w rzeczach i najpiękniejszych. Nie możemy jednak pozbawić naszych czytelników choćby małego wyjątku z przepięknej odezwy JEm. Kard. Parocchi Wikaryusza Rzymu, w której on wiernym miasta świętego uroczystość tę ogłasza i daje dyspozycye, jak ją obchodzić. Przy tej sposobności mówi on o wielkim wpływie cudownego medalika i pochlebnie wyraża się o zasługach dzieci pokornego św. Wincentego około jego rozszerzenia. „Z ukazaniem się cudownego medalu, który wyraża obraz Niepokalanej Dziewicy oraz wezwanie streszczające ten dogmat: „O Maryo i t. d.“ mówi w tej odezwie JEmin. Wikaryusz Rzymu, rozszerzyła się pobożna wiara w tę prawdę w tej samej mierze, jak po ogłoszeniu tego dogmatu tak, że nie było prawie zakątka ziemi, gdzieby się nie uciekano z żywszą wiarą i gorętszą pobożnością do Maryi bez grzechów Poczętej. Pokazało się, że cudowny medalik wszędzie rozpowszechniony uczynił niejako tę wiarę popularną, że dzięki niezliczonym cudom, których on był narzędziem, nauczył ludzi korzystać z opieki Niepokalanej

Dziewicy. Zwrócił on wszystkie umysły z niewypowiedzianym wdziękiem do Tej, która powinna być kotwicą zbawienia dla naszego wieku, który się słusznie może nazywać wiekiem Niepokalanej Dziewicy.

Wszystko to świadczy o wielkiej doniosłości tej uroczystości, którą dzieci św. Wincentego zamierzają obchodzić wśród objawów najżywszej wiary i radości; równocześnie przynosi to także chwałę temu wielkiemu Świętemu i obydwom Zgromadzeniom przez Niego założonym t. j. Zgr. XX. Misyonarzy i SS. Miłosierdzia, umieszczając je pomiędzy tymi Zgromadzeniami zakonnymi, które ś. p. Pius IX w Buli „Ineffabilis Deus" uważa za wielce zasłużone około czci i nabożeństwa do Niepokalanej Dziewicy.

Specyalne zadanie, które będą mieli kapłani Zgr. Misyi i Siostry Miłosierdzia t. j. rozszerzanie medalu Niepokalanej Dziewicy zwanego „cudownym", a polecone Siostrze K. Labouré przez samą Najświętszą Pannę, jest misyą prawdziwie z nieba pochodzącą. Dzieci św. Wincentego słusznie mogą się tem szczycić i uważać to sobie za chlubę, zwłaszcza, że to było przedmiotem szczególniejszej czci i gorliwości św. Wincentego: rozszerzać nabożeństwo do Dziewicy Niepokalanie Poczętej".

Tak przygotowywał Wikaryusz Ojca św. miasto święte na obchód tej uroczystości. Pasterze wielu innych dyecezyi niemniej gorliwie to święto wiernym polecali. Broszurki popularnie opisujące przedmiot tego święta i objaśniające je pięknymi ilustracyami dopomogły do rozbudzenia zapału. To też zapał ten był wielki szczególniej we Francyi. W przeciągu kilku tygodni wydawca broszurki o cudownym medaliku sprzedał przeszło 300.000 egzemplarzy; równocześnie trzeba było wydać tę broszurę w językach: angiel-

skim, hiszpańskim, włoskim i flamandzkim, a obecnie mamy ją i w polskim. W dniach poprzedzającą uroczystość fabrykanci paryscy nie mogli nastarczyć wybijania medalików i byli zmuszeni tylko powierzchownie często wykonywać swą pracę, żeby zadośćuczynić żądaniom ze wszystkich stron nadchodzącym.

Tygodniki katolickie ogłosiły w wielkiej liczbie dyecezyi tę uroczystość — a umieszczając w swych łamach lekcye wyjęte z oficyum tegoż święta, objaśniały jego początek i przedmiot. Najważniejsze dzienniki katolickie wskutek swej powagi lub też wielkiego rozpowszechnienia stały się echem tej uroczystości; przyczyniły się one do zrobienia pobożnego wrażenia na duszach, choćby najdalej mieszkających, które łączy jedno pobożne uczucie czci dla Maryi. Nie dziw, że cześć tę i zapał dla Niepokalanej Dziewicy mając objawione, Siostra Labouré nie mogła powstrzymać okrzyku: „O jak mi miło będzie słyszeć: Marya jest Królową całego świata! I wszystkie Jej dziatki będą powtarzały: Ona jest Królową każdego z osobna".

Sprawozdanie z misyi

odprawionych we Węgrzech przez misyonarzy z prowincyi austryackiej [1]).

List X. Ferdynanda Médits, kapłana Zgrom. Misyi do X. A. Fiat Przełożonego generalnego.

Wiedeń 1. czerwca 1894.

Najprzewielebniejszy Ojcze!

Wszystkim naszym pracom P. Bóg obficie błogosławił, a szczególniej zaś misyom we Węgrzech.

---

[1]) Tłom. z Annales.

Rzeczywiście P. Bóg w Swej sprawiedliwości udzielił prostaczkom obfitych łask, o które częstokroć tak mało się troszczą bogaci: *auferetur regnum et dabitur genti facienti fructus eius, deposuit potentes de sede et exaltavit humiles, pauperes evangelizantur.* Synowie Twoi przekonali się o prawdziwości tych słów, zwłaszcza podczas ostatnich 6 misyi. Podczas gdy we Węgrzech część obywateli czyniła wszelkie możliwe wysiłki, by oddzielić Kościół od Państwa i utworzyć powoli Kościół narodowy, a więc schyzmę, druga część pałała nadzwyczajną gorliwością, która skłania dusze do wierności dla kościoła katolickiego i do wynagrodzenia P. Bogu wszystkich krzywd, które wyrządza Mu codziennie odszczepieństwo i wolnomularstwo.

Mogę Cię zapewnić Najprzewielebniejszy Ojcze, że odkąd raczyłeś przesłać mi relikwie błog. Jana Gabryela i odkąd czczę w szczególniejszy sposób tego wielkiego Misyonarza, a jak najściślej zachowujemy porządek misyi, odtąd szczególniejsze błogosławieństwo Boże spoczęło na naszych pracach. Opowiem Ci przebieg tylko 6 ostatnich misyi.

Wyjechaliśmy w marcu celem odprawienia misyi w Koppany. Jestto wioska w lesie Bakońskim, który kiedyś był pełnym złodziei i rozbójników. X. Proboszcz wielce się obawiał, żeby misya na niczem nie spełzła, znając zbyt dobrze dusze powierzone swej pieczy; lecz Bóg w swej łaskawości tak obfite błogosławieństwo zlał na tę misyą, że ani jeden z parafian nie pozostał bez spowiedzi; a przewielebny Opat Benedyktynów z Ziver, do którego Opactwa należała ta parafia, przybywszy podczas misyi do Koppany i spostrzegłszy tak cudowną w parafianach zmianę zdziałaną przez łaskę Bożą, rzekł wśród łez radości: „Och, jakżeż należy wielbić i wysławiać P.

Boga! Wzbudził On przez św. Wincentego Zgromadzenie Misyi, a to, co kiedyś św. Bernard uczynił, teraz św. Wincenty przez swych czyni synów. Chwile, które tutaj spędziłem, należą do najszczęśliwszych w mem życiu, nigdy nie zapomnę". Parafia liczy tylko 450 dusz, a mimo to mieliśmy 1100 komunii, bo mieszkańcy sąsiednich parafii tłumnie przybywali, żeby brać udział w tej pięknej misyi.

Z Koppany pojechaliśmy do Nemet-Tevel, dokąd towarzyszyło nam to samo błogosławieństwo Boże. Nietylko że wszyscy mieszkańcy tej wioski starali się odprawić dobrą spowiedź, mówiąc: „Chcemy się przygotować na szczęśliwą śmierć", lecz nadto mieszkańcy sąsiednich parafii przybiegali, wołając na misyonarzy: „Wyleczcie nasze dusze, które ciężko chorują!"

Czasem było nas 9 spowiedników, a mimo to nie mogliśmy wszystkich wyspowiadać. Dlatego też mieszkańcy sąsiednich parafii domagali się do swych proboszczów, żeby także wezwali misyonarzy. Później dowiedzieliśmy się, że mówili do swych duszpasterzy: „Jeżeli nie zawezwiecie misyonarzy, to P. Bóg sprawiedliwy kiedyś będzie żądał od was rachunku za zgubę dusz naszych". W Nemet-Tevel rozdzieliliśmy przeszło 1500 komunii.

Ztąd pojechaliśmy do Polan, gdzie Bóg dobrotliwy błogosławił nam niemniej jak na poprzednich dwóch misyach, tak, że X. Proboszcz powiedział: „Dotąd nie miałem najmniejszego pojęcia, co to jest misya, lecz teraz widzę, że tylko sam P. Bóg zdziałać mógł takie cuda w duszach: *Verba missionariorum movent, sed Deus dat incrementum et trahit animas ad se.* Do komunii św. przystąpiło 1200 osób.

Z Polan pojechaliśmy do Tosok-Berend. I tutaj cieszyliśmy się tymi samymi owocami, co na poprze-

dnich misyach. X. Proboszcz kapłan bardzo gorliwy, widząc tłum mnożący się codziennie jak piasek na wybrzeżu morskiem, napisał do wszystkich proboszczów sąsiedztwa, żeby byli łaskawi pomódz spowiadać. Spowiadało nas czasem 12, a mimo to wieczorem tylu niemal penitentów otaczało konfesyonały co rano. Mimo że deszcz ulewny czynił odjazd nasz prawie niemożliwym, to jednak przybyło około 500 dusz, żeby się z nami pożegnać. Wszyscy wśród łez wołali za nami: „Oby wam Bóg wynagrodził! Ocaliliście nasze dusze! Ach, żeby to jeszcze módz przed śmiercią choć raz wyspowiadać się przed wami!“ Rozdaliśmy tu przeszło 2500 komunii.

Ztąd pojechaliśmy do Tapolcry, małego miasteczka nad jeziorem Błotnem, gdzie Siostry Miłosierdzia zawiadują szkołą publiczną. W mieście tem mieszka dość znaczna liczba urzędników, dlatego też obawiał się X. Proboszcz, że misya się nie uda z powodu ich przekonań liberalnych, z którymi się już kilkakrotnie zdradzali. Lecz dzięki Bogu stało się zupełnie przeciwnie. Już w pierwszych dniach nie mógł kościół pomieścić napływu wiernych, który się pomnażał z dniem każdym; skutkiem tego musieliśmy miewać kazania na drodze. Czasem otaczało naszą ambonę od 3000 do 6000 dusz słuchających kazania z wielką uwagą. Łaska Boża tak skutecznie pracowała w ich sercach, że wszyscy pragnęli odprawić dobrą spowiedź; a nietylko wieśniacy cisnęli się do konfesyonałów, lecz także rzemieślnicy i urzędnicy. Ja spowiadałem tylko samych mężczyzn, otaczali oni tak licznie konfesyonał od rana do wieczora, że się niemal dusili w natłoku i nie mogłem się dostać do konfesyonału, jak tylko z pomocę jednego lub dwóch

ludzi, którzy mi torowali drogę. 4500 osób przystąpiło do komunii św.

Z Tapolcry pojechaliśmy do Ugody. Gdyśmy się przybliżali do wioski, wyszedł na nasze przywitanie X. wikary z procesyą liczącą 1500 dusz, która nas prowadziła wśród pieśni na cześć Niepokalanej Dziewicy do bramy kościoła, gdzie nas oczekiwał X. Proboszcz. Powitał on nas w imieniu Tego, który rozesłał swych apostołów na cały świat; następnie zdejmując stułę oddał ją nam wraz ze swymi wiernymi, żebyśmy dusze ich zbawili. Polecił potem swym parafianom, ażeby wszyscy bez wyjątku szczerze się nawrócili; albowiem dodał, jeżeli który z nas dostanie się do piekła, będzie to jego własna wina, gdyż podczas misyi łatwo może się zbawić, choćby największy grzesznik. Mieszkańcy Ugody tak wiernie się stósowali do rady swego duszpasterza, że ani jeden nie pozostał bez spowiedzi. Komunii św. było 1800.

Możesz się więc przekonać Najprzewielebniejszy Ojcze, że błogosławieństwo Boże, o które raczyłeś prosić dla swych synów, wydało obfite owoce. XX. Proboszczowie mówili: „Nigdy nie sądziliśmy, żeby misye tak dziwne mogły wywołać skutki“. *Hic est digitus Dei omnipotentis et miserentis!*

Wczoraj otrzymałem list, w którym wszyscy Proboszczowie pewnego obwodu proszą o misye na przyszły rok. Jest ich wszystkich 11, a niedawno przedtem już pięciu podało taką samą prośbę.

Zechciej Najprzewielebniejszy Ojcze i nadal modlić się za nami i pobłogosławić Twym dzieciom, a przedewszystkiem mnie, który pozostaję

Twym najposłuszniejszym synem

Ferdynand Medits
n. k. Z. M.

Audyencya Sióstr Miłosierdzia u Jego Świętobliwości Leona XIII dnia 29 sierpnia 1894 r. [1])

Najwyższy Pasterz raczył ze szczególniejszą łaskawością przyjąć na audyencyą Siostry Miłosierdzia, które przybyły do Rzymu celem odprawienia rekolekcyi w domu św. Wincentego a Paulo. Czcigodna Siostra Wizytatorka prowincyi Neapolitańskiej nadesłała sprawozdanie z tej pamiętnej audyencyi w następującym liście zaadresowanym do X. Generała.

Neapol 2 września 1894.

Najprzewielebniejszy Ojcze!

Zamierzam Ci przesłać szczegóły nieocenionej i pamiętnej audyencyi, której raczył nam udzielić Ojciec św. w dzień po ukończeniu naszych rekolekcyj (29 sierpnia) i jestem przekonaną, że to sprawi Twemu sercu Najprzewielebniejszy Ojcze prawdziwą radość.

Po słodkich pociechach, których dostąpiłyśmy w dniach ubiegłych w milczeniu i skupieniu ducha zachował nam Boski Mistrz wielką łaskę, którąby można uważać niejako za bukiet duchowny tych św. rekolekcyi: była to specyalna audyencya u Ojca św. Wyjednał nam ją Mgr. Bisleti, którego życzliwość dla obydwóch familii św. Wincentego znasz już Najprzewieleb. Ojcze oddawna, a daje on nam coraz nowe dowody ofiarności i zajęcia się naszymi dziełami.

Audyencya miała nastąpić o godzinie $5^1/_2$ wieczorem. Udałyśmy się na nią w liczbie 30. Były pomiędzy nami reprezentantki każdego domu w Rzymie i okolicy, wszystkie zaś przybyłe celem odprawienia rekolekcyj. Wprowadzono nas do sali Arazzi, gdzie oczekiwałyśmy z upragnieniem zupełnie zrozumiałem

---

[1]) Tłom. z Annales.

przybycia Jego Świątobliwości. Po kilku minutach oczekiwania przybył Mgr. Bisleti, żeby nas poprosić do sali tronowej, do której prowadzą drzwi z apartamentów papieskich. Kiedyśmy tam przybyły, wprowadził nas X. prałat do małej kapliczki, w której Ojciec św. codziennie odprawia mszą św. Serca nasze były bardzo wzruszone i uklękłyśmy w tem sanctuaryum, w którem Leon XIII codziennie się modli i odbiera od Boga łaski i światło, aby je następnie udzielać całemu światu katolickiemu.

Pięć minut przed szóstą wszedł do sali Ojciec św. Zrobiłyśmy półkole około tronu, ku któremu zmierzał Jego Świętobliwość, a przechodząc koło nas uprzejmie nam błogosławił.

Kazał mi się zbliżyć do siebie. Wyraziłam mu więc zaraz swoją wdzięczność za to, że raczył się w szczególniejszy sposób interesować rekolekcyami domu św. Wincentego a Paulo i dodałam, że jesteśmy niezmiernie szczęśliwemi z tego, iż możemy Jego Świątobliwość poprosić, by błogosławił naszym postanowieniom, powziętym podczas tych świętych ćwiczeń.

Potem rzekł do mnie Ojciec św.: „A matko Havard, wiemy że byłaś w Paryżu... i t. d. a następnie posłuszeństwo sprowadziło cię do Włoch; czy jesteś przełożoną nad całymi Włochami“. — „Nie najświętszy Ojcze, odrzekłam, tylko nad południową częścią tychże“. — „A czy będziesz przewodniczyła, pytał się dalej Ojciec św. i na następnych rekolekcyach?... i t. d Wielką to jest dla nas pociechą, mówił Jego Świętobliwość, wiedzieć, że dom, który zbudował markiz Patrizzi dla założenia w nim szkoły, przeszedł na własność Zgromadzenia i że co rok w pewnym czasie

będzie tu przybywała znaczna liczba Sióstr z Włoch, ażeby brać udział w rekolekcyach“.

Po tej krótkiej przemowie kazał nam Jego Świątobliwość ścieśnić półkole przez nas utworzone i rzekł: „Urządźmy sobie krótką pogadankę poufałą i nie pozbawioną okrasy duchownej“.

„Przybyłyście więc dla odprawienia rekolekcyj! Rekolekcye — to wielka łaska Boża, której powinneście odpowiadać, albowiem dusza kochająca Boga, nabiera podczas tych św. ćwiczeń nowych sił i hartu, ożywia swój zapał i swą gorliwość o chwałę Bożą. Wskutek słabości naszej natury, ostygamy w służbie Bożej; lecz na rekolekcyach odzyskujemy życie i ponawiamy obietnice, któreśmy uczynili wstępując do Instytutu, do którego nas powołał Nasz Zbawiciel.

„Nosicie piękną nazwę Córek Miłości: miłości, tej pięknej cnoty, która mieści w sobie wszystkie inne cnoty; miłości, która odnosi się tak do Boga, jak do bliźniego. Miłość jakoby płomień oświeca i ogrzewa: powinna was ona przenikać na wskróś; serca wasze powinne płonąć jej płomieniem. Powinneście żyć i oddychać miłością; wszystkie wasze czyny choćby najobojętniejsze, powinne być ożywione tym ogniem miłości ku Bogu. Miłość ta powinna wam pokazać całą nędzę tego świata, żeby was odstraszyć od niego.

„Lecz miłość ku P. Bogu nie może istnieć bez miłości, którą wszyscy powinniśmy żywić ku bliźniemu. Głównem zadaniem waszego Zgromadzenia jest wykonywanie miłości. Inne wprawdzie Zakony kontemplacyjne jak Karmelitanki, Trapistki także praktykują miłość ku bliźniemu, modląc się bezustannie o nawrócenie grzeszników; lecz wy, Córki Miłosierdzia, żyjecie wśród świata, ażeby koić wszelkie jego nędze

przebywając jużto w szpitalach przy boku umierającego, by mu być niejako Aniołem-Stróżem, jużto na misyach, gdzie przykładacie wszelkich sił, by biednego pocieszyć w jego cierpieniach i pociągnąć do Boga; nareszcie przebywacie w szkole wśród dzieci zawsze ożywione jedną myślą, jednem pragnieniem, żeby uczynić jak najwięcej dobrego dla tych niewinnych dusz i pozyskać je Bogu. Zaiste wielka to rzecz pozyskać Bogu duszę, stworzoną na obraz i podobieństwo Jego, odkupioną krwią przenajdroższą Jezusa Chrystusa! Dlatego też powinneście się starać o to, ażeby przez ukojenie nędzy cielesnej biedaka pozyskać jego duszę, która jest odkupiona ceną krwi Boga Przedwiecznego.

„Lecz przy wykonywaniu tej miłości bliźniego jesteście narażone na liczne niebezpieczeństwa. Zakony kontemplacyjne broni ścisła klauzura przed niebezpieczeństwami, które wy napotykacie na każdym kroku, dlatego też wasza cnota powinna być stałą“, kończył Ojciec św. kładąc na te słowa nacisk, Jemu tylko właściwy, a który Ty Najprzewielebniejszy Ojcze znasz zbyt dobrze; — „powinna być stałą, żeby módz pokonać namiętności, powinneście umieć tłumić te różne poruszenia natury przez umartwienie, tak, głównie przez umartwienie. Nadto trzeba czerpać w modlitwie siły i światło, żeby ustawicznie walczyć z własnem „ja“ i mężnie opierać się pokusom.

„Lecz zbyteczną jest rzeczą, dodał Jego Świątobliwość, dawać takie polecenia wam, któreście słyszały tyle pięknych rzeczy podczas rekolekcyj. Mimo to chciałbym dodać jeszcze słówko“. W tej chwili zatrzymał się Ojciec św. a my z upragnieniem oczekiwałyśmy tego ostatniego zalecenia Najwyższego Pa-

sterza, który przybierając ton wprawdzie rozkazujący, ale mimo to ojcowski, rzekł:

„Kochajcie, o kochajcie wasze Zgromadzenie, ceńcie sobie niezmierne dobrodziejstwa, które wam ono świadczy, ufajcie we wszystko, co postanowił św. Wincenty; jeżeli zaś nieprzyjaciel naszego zbawienia będzie usiłował przekrzyczeć głos Boga, wołając was, to odpychajcie od siebie energicznie wszystkie jego podszepty. Starajcie się wynagrodzić Zbawicielowi za to, że was wyrwał ze zgubnych objęć świata, powołując was do Zgromadzenia, w którem możecie się spodziewać, że otrzymacie kiedyś nagrodę niebieską. Zakonnica, która wiernie zachowuje regułę, prowadzi życie budujące i ożywiona jest duchem umartwienia, doznaje pociech niebieskich już na tym świecie. Służy ona Bogu z ochoczością iście anielską. Wśród cierpień, które taką duszę mogą spotkać na tej ziemi, która jest jakby miejscem próby, dobrą i konieczną jest rzeczą mieć coś do cierpienia, — powinna sobie ta dusza dodawać siły przez ciągłą pamięć na wieczną nagrodę. I rzeczywiście ileż słodyczy i pociechy ma w sobie ta myśl o niebie, gdzie będziemy oglądać Boga i gdzie będziemy złączeni z Aniołami i z wszystkimi Świętymi!“

Tymi słowy Ojciec św. zakończył, a ja dziękowałam mu powtórnie i prosiłam go o błogosławieństwo dla naszych Wielebnych Przełożonych i dla wszystkich Sióstr Miłosierdzia. Ojciec św. raczył mi odpowiedzieć, spoglądając na mnie z niewypowiedzianą i wzruszającą dobrocią: „Dobrze, a ciebie proszę, żebyś wyraziła i wytłómaczyła im moje uczucia“. Przyobiecałam pokornie, że wypełnię jego życzenie. Następnie podniósł się Ojciec św. i wymówił słowa błogosławieństwa, lecz przedtem jeszcze dodał: „Błogo-

sławię waszym Przełożonym, wszystkim Siostrom Miłosierdzia, obecnym i nieobecnym a nietylko zostającym we Włoszech, lecz także bawiącym w Paryżu, w całej Francyi i we wszystkich częściach świata". Następnie znowu usiadł, a każda Siostra przystępowała dla ucałowania Jego ręki i nogi, dla każdej miał kilka uprzejmych słów, wypytywał się o dom, w którym bawi, o jej zajęcie i t. d.

Po tych wzruszających dowodach ojcowskiej dobroci powstał Jego Świątobliwość i przechodząc błogosławił nas. Wszystkie pod wpływem tego samego natchnienia szłyśmy za nim, otaczając go w koło aż do progu, który miał przestąpić. Zwracając się do nas, rzekł nam jeszcze: „Módlcie się, módlcie się za Papieża, który tyle ma potrzeb, tylu nieprzyjaciół do pokonania; módlcie się gorąco". Ojciec św. przy tych słowach był bardzo wzruszony, a nareszcie gdyśmy całowały jego ręce i otoczyły go po raz ostatni, rzekł ze słodyczą i głębokiem wzruszeniem: „Jestem otoczony jakby aniołami!" Kładąc następnie rękę na moją głowę, pobłogosławił nas po raz ostatni.

Nie mogłyśmy Najprzewielebniejszy Ojcze powstrzymać łez, ale łez radości; a serca nasze pełne wdzięczności zachowają na długo wspomnienie tej krótkiej a tak cennej chwili, z którą nic nie może iść w porównanie, chyba ta radość co nas w niebie czeka.

Przesyłając Ci Najprzew. Ojcze to krótkie i niedołężne sprawozdanie, spodziewam się po Twojej dobroci, że będziesz patrzał tylko na moje pragnienie, żeby się podzielić tą chwilą szczęścia z Tobą, Najp. Ojcze, który tak bardzo kochasz Najwyższego Pasterza, a wypełniam przez to swój obowiązek, zlecony mi przez tegoż, żeby Ci wyrazić Jego uczucia.

Dla mnie będzie wieczór 29 sierpnia roku 1894

jednem z najmilszych wspomnień; połączony z dniem mych pierwszych rekolekcyj we Włoszech, których niejako bukietem duchownym były słowa Ojca św. o miłości, będzie mi zawsze przypominał, że powinnam kochać P. Boga z całego serca i ofiarować się na Jego służbę bez żadnych zastrzeżeń.

Zechciej Najprzewielebniejszy Ojcze wspomódz mnie swymi modlitwami, udzielić swego błogosławieństwa i przyjąć najniższe uszanowanie wdzięcznej Twej córki

L. Havard,
Nieg. Córki Miłosierdzia.

Niektóre szczegóły z życia Joanny Schwartz, Siostry Miłosierdzia, zmarłej w domu centralnym w Warszawie dnia 4 kwietnia 1894 r. mając 90 lat życia a 65 powołania [1]).

Prowincya warszawska Sióstr Miłosierdzia poniosła wielką stratę przez śmierć S. Joanny Schwartz, która przepędziwszy jako wizytatorka 35 lat w tej części rodziny św. Wincentego, wzięła sobie jak się zdaje za normę swego postępowania te słowa pobożnej Matki Le Gras: „Nic nas nie czyni podobniejszymi do Jezusa Chrystusa, jak cierpienia znoszone bez utyskiwania".

Siostra Schwartz nie czyniła nic nadzwyczajnego w oczach świata. Napróżno dowiadywałby się ktoś, co Siostra Schwartz chwały godnego czyniła, gdyby sądził, że na pochwałę nie zasługuje niezachwiana wierność najmniejszej regule przez 65 lat i gdyby nie

---

[1]) Tłóm. z francuskiego.

uważał za dowód wielkiej wiary zupełne zdanie się na Opatrzność w najdotkliwszych doświadczeniach.



S. Joanna Schwartz.

Siostra Schwartz pochodząca ze szlacheckiej i bogatej rodziny, urodziła się 15 lipca 1804 r. w Knyszynie. Jej ojciec Franciszek Schwartz, jakkolwiek protestant nie sprzeciwiał się wcale temu, żeby jego

żona Kunegunda Dziewisiewicz, gorliwa katoliczka, wypełniała sumiennie obowiązki religijne i żeby dzieci wychowywała w swej religii. Dwa lata przed jego śmiercią udzielił mu Bóg tej łaski, że został katolikiem. Wówczas były już dwie córki w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia, ich modlitwy i dobre uczynki przyczyniły się bezwątpienia do nawrócenia ojca.

Pani Schwartz dbała o chrześciańskie wychowanie córek, ćwiczyła je w gruntownej pobożności, przyzwyczajała do regularnego wypełniania obowiązków religijnych; nie zapomniała także obudzić w nich zamiłowania do pracy. Jej córki znały się nietylko na ręcznej robocie, lecz także miały wielką wprawę we wszelkiej pracy domowej, gdyż naprzemian miała każda co tydzień powierzoną sobie kuchnię lub gospodarstwo.

Joanna najstarsza z nich odznaczała się od samego początku pojętnością, punktualnością w obowiązkach, pobożnością i skromnością; na wszystkich wywierała wielkie wrażenie, a jej uprzejmość, delikatność w obejściu i prostoduszna wesołość przyczyniała się niemało do utrzymania słodkiego spokoju, którego używano pod rodzinną strzechą. W 23 roku swego życia wyraziła życzenie wstąpienia do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, lecz napotkała na silny opór. Rodzice o tem ani słyszeć nie chcieli, a w uporze utwierdzał ich przewodnik duchowny Joanny, który znając ją od dzieciństwa zapewniał, że nie wytrwa. Spokojnie odpowiadała, że w Zgromadzeniu będzie miała takie reguły i pobożne zwyczaje, których wypełnienie P. Bóg jej ułatwi. „Mam silną wolę wypełniać wszystko, co mi rozkażą, mawiała a zresztą P. Jezus mi dopomoże; dlaczegóż więc odwodzą mnie od mego przedsięwzięcia?“ Raz postanowiwszy sobie

być wierną powołaniu spokojnie oczekiwała postanowienia Opatrzności, wypełniając wprzód ściśle te przykazanie Boskie: „Czcij ojca swego i matkę swoją“, nim się zobowiązać miała do rad ewangelicznych. Przedewszystkiem zaś szanowała ojca, który jeszcze był protestantem; łącząc cierpliwość z uprzejmością nie mogła doprawdy nic lepszego uczynić dla pozyskania Bogu duszy ojca. Z powodu zwłoki wiele cierpiała, ale całą ufność położyła w Bogu; rodziców oswajała z myślą o rozłączeniu się, o własnem cierpieniu zapominała, byle tylko mniej przykrą była ta ofiara dla rodziców.

Wreszcie w r. 1829 zezwolili rodzice na jej żądanie, a otrzymawszy ich błogosławieństwo, zaczęła posługiwać chorym jako postulantka w szpitalu w Białymstoku. Już 30 kwietnia tegoż roku widzimy ją w seminaryum w Warszawie. Gorliwa seminarzystka wprowadziła w życie to, co czynić postanowiła; skrupulatnie zastósowała się do reguł i pobożnych zwyczajów Zgromadzenia, na wskróś przejęła się duchem powołania, wypełniała tak dokładnie wszystkie polecenia, że dyrektorka seminaryum pragnęła mieć ją zawsze przy sobie. Inne były jednakowoż zamiary P. Boga. Wysłano ją do Krakowa, gdzie w szpitalu św. Łazarza przez 10 lat miała powierzoną sobie już to aptekę już to pielęgnowanie chorych. Te same usługi oddała szpitalowi w Sandomierzu, później miała to samo zajęcie w szpitalu św. Rocha w Warszawie, następnie powołał ją P. Bóg do Willanowa, gdzie jej powierzono opiekę nad chorymi. Po dwuletnim pobycie w tym domu przybywa jako przełożona do szpitala św. Rocha w Warszawie.

Przypatrzmy się Siostrze Schwartz na tych czte-

rech miejscach, gdzie zajęcie wymagało Siostry zdolnej i gotowej na poświęcenie.

Mając poleconą sobie opiekę nad chorymi, nie opuściła żadnego pobożnego ćwiczenia, a jej poświęcenie nie znało granic. Duchem wiary przejęta, pielęgnowała chorych bez względu na ich stan, wiarę i narodowość, nie pozwoliła nigdy, by infirmarze zastępowali ją w tych usługach, które sama chorym oddać mogła. Pokorna, cierpliwa przyjmowała spokojnie słowa grubijańskie, a nawet niesłuszne zarzuty; zawsze była pobłażliwą dla drugich i zawsze winnych uniewinniała. Przełożona uprzejma, a zarazem stała, potrafiła przez wydany rozkaz zmusić do posłuszeństwa i wypełnienia obowiązków.

Dokończenie nastąpi.

KRONIKA.

Z Krakowa. W styczniowym zeszycie podaliśmy opisy misyj odprawionych przez Misyonarzy w Galicyi w pierwszej połowie r. 1894. Spodziewać się można było, że będą odprawiane misye jak co roku, także przez wrzesień i październik. Panująca jednak tu i owdzie cholera, zwłaszcza we Lwowskiej archidyecezyi przeszkodziła temu. Gorliwość misyonarzy miała za to w ciągu zimy nowe pole działania w odprawianych stale co roku w kościółku naszym na Kleparzu rekolekcyach ludowych. W czasie między 12 grudnia do 15 lutego odprawiło się ich 8 seryi, a mianowicie: 2 dla kobiet, 2 dla mężów, 3 dla dziewcząt, 1 dla młodzieńców. Ogółem było kobiet 1550, mężów 800, chłopaków 300, dziewcząt 1480 ze Szląska i Galicyi.

Papież Leon XIII, który jak wiemy, w dniu 12 maja 1885 św. Wincentego uczynił patronem wszystkich dzieł i towarzystw dobroczynnych na świecie, obecnie na prośbę Przełożonego generalnego pozwolił porobić z tego powodu odpowiednie dodatki tak w VI. lekcyi officyum dnia 19 lipca jak i w martyrologium.

Jubileusz Siostry Miłosierdzia. Siostra Miłosierdzia przy szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie, Maryanna Deszczyńska obchodziła w ubiegłą niedzielę półwiekowy jubileusz powołania. Siostra Maryanna urodziła się w r. 1826, w r. 1845 wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Warszawie i przez lat przeszło 40 bez przerwy niesie pomoc chorym w szpitalu Dzieciątka Jezus, jednając sobie szacunek powszechny. („Przegląd katolicki" Nr. 6).

Francya. W Paryżu w domu centralnym odbył się 8 lipca 1894 r. zjazd przełożonych seminaryów dyecezalnych, zostających pod naszem kierownictwem we Francyi i Algieryi. Powodem zebrania była encyklika Ojca św. „O nauczaniu Pisma św." Miano powziąć stósowne uchwały co do podniesienia nauk biblijnych w seminaryach. O zjeździe tym zawiadomił Przełożony generalny Papieża za co też otrzymał łaskawą odpowiedź i błogosławieństwo apostolskie.

W dyecezyi Amiens w małej wiosce Fonches zaskarbiły sobie Siostry Miłosierdzia wielką wdzięczność mieszkańców. W czerwcu 1894 r. zostały one wezwane do tej wioski liczącej 210 mieszkańców, gdzie tyfus dużo zabierał ofiar. X. biskup Renon, do którego się biedni mieszkańcy udali o pośrednictwo, wyrobił im, czego pragnęli; to też zaraz tego dnia jeszcze wieczorem wyjechały 2 siostry z jedną infirmarką. X. Bi-

skup osobiście przybył na dworzec, aby udzielić im błogosławieństwa. Biednych chorych zastały w opłakanym stanie. Z obawy bowiem zakażenia się, usuwano ich do starej rudery za wsią leżącej, gdzie im zbywało na najniezbędniejszych potrzebach. Zabrały się zaraz z miłością do nich mimo własnych wielkich niewygód. Całem bowiem ich mieszkaniem była niewielka wiejska izba, pozbawiona nawet najpotrzebniejszych sprzętów, stół zastępowało pudło jakieś, a Bóg tak błogosławił, że odtąd żaden już nie wydarzył się przypadek śmierci.

W Montdidier w dyecezyi Amiens, zaszczycił swą obecnością X. Biskup Renon w czasie rozdania nagród kollegium prowadzone przez Misyonarzy, przyczem w mowie do uczniów z uznaniem podniósł zasługi i działalność synów św. Wincentego.

W St. Walfroy odprawiają Misyonarze corocznie rekolekcye dla chlebodawców, robotników i księży. W lipcu 1894 r. odbyły się rekolekcye dla robotników. Zebrało się ich 22. Dobre z nich skutki. Uczestnicy tak byli skupieni, że nic nie mogło ich oczu oderwać od każącego kapłana.

Włochy. W Rzymie został w kwietniu otwarty nowy dom Sióstr niedaleko kościoła św. Jana. Objęcia go w posiadanie imieniem Zgromadzenia dokonała siostra Havard, wizytatorka. Dom ten fundowany jest pod wezwaniem św. Wincentego. Władza w Sassari na Sardynii zarządała we wrześniu 1893 r. kilku Sióstr do walki z cholerą azyatycką na wyspie Asinara, gdzie miano urządzić międzynarodowy szpital dla pasażerów okrętów podejrzanych o cholerę. Umocniwszy się spowiedzią i komunią św. wsiadły Siostry 26 września na statek i po 6 godzinach stanęły na miejscu. Wyznaczono im domek pewien na mieszkanie; pro-

siły jednak aby im pozwolono zamieszkać w szpitalu. Chętnie zgodzono się na ich prośbę i oddano im prawie cały zarząd, pozwalając na wszelkie potrzebne wydatki. Nie było tam jednak wcale ani kaplicy, ani kapłana, kapelan bowiem kolonii poprawczej, jaką tam od lat kilku urządzono, rzadko tylko mógł przybywać z ostatnimi Sakramentami tak, że wielu umierało bez Sakramentów św. Przybyciu zaś misyonarza, jakiego sobie siostry wyprosiły, i który już był gotów przybyć stawiano opór, wymawiając się różnymi pozorami. Wnet szpital choleryczny się zapełnił; chorych jednak przybywało coraz więcej, tak, że wielu musiano umieścić pod namiotami. Jak wielka była śmiertelność pokazuje to, że na czterech tylko większych parowcach, które wiozły emigrantów do Brazylii, dokąd ich jednak nie wpuszczono i musiały zawrócić, zmarło blisko 500 osób. Biedni ludzie stracili nietylko resztki swego mienia, ale wielu jeszcze i życie; pozostali zaś przy zdrowiu, patrzeć musieli na straszne cierpienia i śmierć swych bliskich. Nietylko musiały siostry pielęgnować chorych, do nich także należało przeprowadzenie desinfekcyi. Praca była ogromna, ale Bóg sił użyczał. Najwięcej srożyła się śmiertelność w dniach od 21 października do 4 listopada, zwłaszcza wśród kobiet i dzieci. Gdy już cholera była mniej niebezpieczną i nie kończyła się śmiercią, powróciły siostry 15 listopada do Sassari, zasłużywszy sobie na nagrodę w niebie, a na wdzięczność i uznanie u ludzi — uznanie, którego nie odmawia im nawet tak wroga katolicyzmowi gazeta jak „Mouvelle Sardaique".

Austrya. Dom wiedeński w Währing stracił w czerwcu 1894 r. zacnego swego superyora X. Jana Nachtigalla. Do trumny jego przez 2 dni zbiegały się takie tłumy ludu, że niektórzy godzinę i więcej cze-

kali, żeby się nareszcie docisnąć. Obliczono że przesunęło się przed trumną 20.000 osób. Poważny nastrój i skupienie przerywało tylko głośne odmawianie różańca i łkania ubogich. Wielu bardzo towarzyszyło żałobnemu orszakowi na miejsce spoczynku.

Hiszpania. W jednej z najwięcej opuszczonych i zaniedbanych dzielnic Madrytu, został otwarty nowy dom Sióstr Miłosierdzia p. i. Schronisko Maryi Krystyny. Po poświęceniu kaplicy i domu w dniach poprzednich i objęciu go przez Siostry w posiadanie, nastąpiło 23 maja uroczyste otwarcie Schroniska. Zaszczyciła uroczystość swą obecnością królowa z dworem, biskup Madrytu i znaczniejsi urzędnicy miasta. Po uroczystości królowa łaskawie raczyła rozmawiać z dziećmi i rozdzieliła datki. Odchodząc zostawiła siostrom swą kieskę, z poleceniem rozdania jej zawartości między biednych, przybyłych na uroczystość.

W Figueras. nastąpiło w Zielone Świątki 1894 r. uroczyste otwarcie domu XX. Misyonarzy. Zamieszkało go 4 księży i 2 braci. Licznie bardzo wzięły udział w uroczystości wszystkie warstwy, społeczeństwa, przyjmując nowych kapłanów z radością. Stale też lud darzy ich swą sympatyą. Mały kościółek prawie co niedzielę jest zapełniony, nie brak bowiem dobrej woli i lud jeżeli zdaje się nieco zaniedbany, to tylko z braku kapłanów. Dom ten ma obowiązek utrzymywać nabożeństwo do Matki Bożej Opuszczonych, której poświęcony kościół; do niego należy kierownictwo duchowne w schronisku starców, utrzymywanem przez Siostry Miłosierdzia — wreszcie obowiązek utrzymywania szkoły wieczornej dla starszych dzieci biednych, wyrobników. Uczęszcza do niej około 100 uczniów. Aby ustrzedz młodzież od złego w niedzielę i święta, urządzili misyonarze szkołę niedzielną

dla wszystkich dzieci starszych nad lat sześć, przyczem naukę przeplata zabawa pod okiem księży.

Konstantynopol. Piękne miasto nad Złotym Rogiem dotknął Bóg ciężką klęską. W dniu 10 lipca w południe, dały się uczuć silne podrzuty trzęsienia ziemi i huk podziemny zwykle takiemu zjawisku towarzyszący. Ludność dobrze zna skutki takich katastrof to też co żyło wybiegło natychmiast z domów na dziedzińce i ulice chroniąc się przed śmiercią, a przynajmniej zdruzgotaniem. Wstrząśnienia powtarzały się jeszcze w dniach następnych, a szkody stąd wynikłe są wielkie. Nieszczęście dotknęło także domy Sióstr i XX. Misyonarzy, choć Bóg czuwał nad nimi widocznie. Zwłaszcza wiele ucierpiał zakład sierót św. Józefa, gdzie niektóre części zabudowań tak są zrujnowane, iż mieszkać w nich nie można. Nie lepszy był los szpitala de la Paix. Tutaj przełożona w czasie pierwszych wstrząśnień leżała chora. Około niej było zgromadzonych kilka Sióstr. Prosiła je więc aby uciekały, lecz napróżno — poklękały wokoło niej i w modlitwie pogrążone, przeczekały katastrofę. Kościół Misyonarzy także został uszkodzony, to też zrazu zakazano w nim odprawiać publiczne nabożeństwo, a dzień św. Wincentego przeszedł smutno, bez sumy, bez kazania. Nie mogło także być mowy wobec paniki powszechnej o uroczystem zakończeniu roku szkolnego i rozdaniu nagród; rodzice natychmiast poodbierali dzieci do domów. W czasie trzęsienia ziemi wszystko co żyło, uciekło się do modlitwy; katolicy, schizmatycy, turcy — wszyscy padali na kolana — dzieci w szkole Sióstr zaczęły zaraz głośno odmawiać różaniec. Nikt jednak z dzieci św. Wincentego nie jest ranny. Ocalenie zaś swoje przypisują Siostry Sercu Pana Jezusa. Nad każdymi bowiem drzwiami

był umieszczony obraz Serca Pana Jezusa, a nadto codzień po wieczornych modlitwach odprawiano do Serca Jezusowego litanią. Zwłaszcza w szpitalach okazały Siostry wiele zimnej krwi i przytomności umysłu wobec chorych. Praca ich wzmogła się, gdyż znoszono do nich pokaleczonych wydobytych z pod gruzów i zmarłych.

Tylko dom św. Józefa zbudowany lekko, żadnego prawie nie doznał uszkodzenia. Daleko groźniej przedstawiają się skutki katastrofy w okolicy Konstantynopola; spustoszona ona tak, że z wielu budowli kamień na kamieniu nie pozostał.

Pewną pociechą w tych ciężkich chwilach było położenie kamienia węgielnego pod nowy szpital francuski w dniu 14 lipca. Ambasador francuski zaprosił także na tę uroczystość Siostry Miłosierdzia, które w przyszłości zarząd i obsługę tego szpitala objąć mają. Zaszczycił uroczystość obecnością swoją X. Arcybiskup Bonetti i wypowiedział zastósowaną do okoliczności mowę.

Azya. W roku 1894 urządził Najprzewielebniejszy Ksiądz generał nową prowincyę Sióstr Miłosierdzia. Pod nazwą Syryjskiej obejmuje ona domy w Syryi i Egipcie.

Z Trypolisu w Syryi, donoszą o misyach odbytych po wioskach od połowy sierpnia do 2 listopada 1893 r. Ludność z powodu braku duchowieństwa nie zna często najprostszych prawd wiary; a nie brak u nich dobrej woli. To też z radością witała ludność wiejska misyonarzy. Aby owoce misyi były trwałe, potrzeba, aby lud miał stałego pasterza, w tym celu po misyi udała się starszyzna wiosek z listem napisanym przez misyonarza do biskupa, prosząc o kapłanów dla kilku miejscowości. Biskup przychylił się do

ich prośby, a wizytator Zgromadzenia dopomaga im, zasilając ich stypendyami mszalnymi. Zdarzają się tu długotrwałe nienawiści całych gmin; to też ku ogólnej radości dała się niejedna z nich zażegnać. Wdzięczny za to lud w Meriara np. mówił do misyonarzy: „Gdyby misyi nie było, bylibyśmy się zrujnowali zupełnie, długotrwałem włóczeniem się po sądach, zgubiłaby nas nieświadomość nasza i duchowa nędza. Udało się usunąć niejedno zgorszenie. Oby Bóg dał żeby skutki były trwałe!“

Persya. Z Chosrowy donoszą Siostry o nawróceniu się pewnej nestoryańskiej rodziny. Jeszcze we wrześniu 1893 r. przybył do Chosrowy pewien starzec wraz z żoną swą, oboje bardzo biedni. Szli oni do Urmiah, starzec bowiem cały okryty był ranami, a słyszał że anglikanie i protestanci tamże opatrywaniem ran się zajmują. Opatrzność Boża jednak gdzieindziej skierowała jego kroki. Zbłądziwszy w drodze, wstąpił do Chosrowy i przybył do „Domu Opatrzności“ nie wiedząc, że mu Siostry pomódz mogą. Zajęto się nim zaraz, a tak był tem uradowany, że mimo wielkich bólów ani jednego nie wydał jęku. Już zaczynał mieć się lepiej, gdy wtem przyszła gorączka i zapalenie tak, że nie mógł opuszczać łóżka a raczej nędznego posłania w szopie, w której zamieszkał. Siostry starały się dostarczać mu co mogły i lepsze dać posłanie i zaopatrywać we wszystkie potrzeby. Wdzięczny za to dziękował ciągle Bogu, że go przywiódł przeciw jego zamiarom do Chosrowy i zażądał chrztu św. i innych Sakramentów. Nawróciwszy się umarł spokojnie, prosząc Siostry aby się żoną jego zaopiekowały, czego mu też nie odmówiono.

Chiny. Każdy rok zaznacza się tu jakąś stratą, choć na tak ważnym posterunku coraz liczniejsi przy-

daliby się pracownicy. Rok 1893 wydarł z grona misyonarzy X. Anot'a, który przez pół wieku prawie dla Chińczyków w prowincyi Kiang-si się poświęcał. Początki jego apostolstwa przypadają w pierwsze dni po męczeństwie błog. Jana Gabryela, którego też za wzór życia swego obrał. Rok 1894 zaznaczył się stratą 2 naraz misyonarzy, księży Allofs'a i Wynhoven'a zmarłych tego samego dnia 26 maja. Ostatni zwłaszcza był kapłanem gruntownie pobożnym. Odznaczał się wielkiem nabożeństwem do Najśw. Maryi Panny, a jak miły był Matce Naszej, niech poświadczy fakt następujący — który przecież nie jest jedynym.

Siostra Tharel ciężką będąc złożona chorobą, prosiła X. Wynhoven'a o ostatnie Sakramenta. Miał pobożny ten sługa Boży udzielić ich jej na drugi dzień rano. Przez całą noc odmawiał różaniec na intencyą dogorywającej Siostry, rano zaś mszę św. ofiarował na wynagrodzenie za uchybienia, jakich się dopuścił w opiece nad szpitalem, którego Siostra Tharel była przełożoną; sobie i grzechom swoim bowiem przypisywał to, że Bóg Siostrę z tego zabierał świata. Prosił Najśw. Pannę zarazem, aby z nim wspólnie Najśw. Ofiarę Bogu ofiarowała. Podczas mszy św. tak chora leżąca dość daleko od kaplicy, jak i obecni na mszy św. słyszeli wyraźnie głos jakiś, który za kapłanem wszystko powtarzał. Gdy go Siostra Tharel pytała co to znaczyło, odpowiedział tylko, że Najśw. Marya Panna jest dla niego dobrą i prosił o zachowanie wszystkiego w tajemnicy. Dla Siostry zaś uzyskał zdrowie.

Chrześcianie w Chinach czczą bardzo naszego błogosławionego męczennika Jana Gabryela. Pietyzmem wielkim otaczają wszelkie po nim pamiątki. W pewnem miejscu gdzie się złączył z X. Laribe, posiada

rodzina chrześciańska domek, w którym mieszkał, towarzysz zaś jego dobudował małe oratoryum, zachowane dotąd nietknięte. Domek ten możnaby nabyć; że jednak rodzina, której jest własnością ubogą jest, trzebaby jej zań dać choć z 300 franków.

W okolicy Fu-czen-fu gdzie w promieniu 6 km. jest około 800 wiernych, przydałaby się bardzo kaplica, domek dla misyonarza i szkoła dla chłopców i dziewcząt. Dawna kaplica jest już za szczupła i służy za schronisko dla starych kobiet. Wierni, choć nie zamożni, chętnie chcą się przyłożyć składkami swemi do budowy — zbierze się jednak z tego może 1000 fr. a potrzeba 10.000. Ale w Bogu nadzieja!

Wyspy Filipińskie. Rodzina św. Wincentego została tu przez rząd zawezwaną w roku 1862. Arcybiskup w Manili wnet poruczył misyonarzom kierownictwo swego Seminaryum; za jego przykładem zaś poszli inni biskupi. Misyj z różnych powodów nie odprawiają; przyjmują na rekolekcye u siebie księży i świeckich, są penitencyarzami katedralnymi. Wizytator rezyduje w domu św. Marcellina w Manili. Jest w Manili jeszcze drugi dom, trzeci w Nueva Caceres, dom w Cebu i Jaro. Siostry obsługują szpitale publiczne i wojskowe. Kierują nadto szkołami ludowymi, w Nueva Caceres mają rodzaj seminaryum nauczycielskiego żeńskiego. W samej Manili mają 8 zakładów.

Afryka. Egipt. W Kairze domaga się konsul francuski, a także i OO. Franciszkanie, żeby się tam osiedliły Siostry Miłosierdzia. Przez szkoły i wpływ dobry będzie można skuteczniej przeciwdziałać propagandzie protestanckiej.

Zmarłej w Alexandryi Siostrze Péreymond, która przez lat z górą 48 w dobrej i złej doli wszystkim

służyła, oddało hołd pośmiertny miasto całe; bo też zmarła cieszyła się stałą sympatyą mieszkańców a zasługi jej zostały uznane nawet po za granicami Aleksandryi. Za poświęcenie bowiem w czasie bombardowania miasta nadesłała jej medal angielska królowa Wiktorya, później zaś Francya ozdobiła ją krzyżem Legii honorowej.

Abissynia. Akrur. Misyonarze bardzo są tu lubiani, czego wyrazem owacye, jakie im wyprawiają mieszkańcy, zwłaszcza wiosek, gdy przez nie kiedy przejeżdżać im wypadnie. Bóg domowi w Akrur bardzo błogosławi. Abissyńczycy lubo chrześcianie lubią żyć jak wiadomo w polygamii lub konkubinacie; to też zdobyczą prawdziwą jest gdy nawróciwszy ich na katolicyzm, założy się katolickie ognisko rodzinne. W niedługim czasie zdołano pobłogosławić 100 małżeństw. Wiele bardzo znaczy także zaprowadzenie zgody, nienawiści bowiem są tu długotrwałe, to też radość wielką zgotowało misyonarzom, a szczęście powaśnionym, gdy udało się w ciągu ostatnich 3 lat 40 rodzin pogodzić ze sobą. Codzień chodzą misyonarze razem z krajowcem kapłanem i katechetą do domów poszczególnych uczyć obowiązków chrześciańskich, zachęcają aby dbali o błogosławieństwo kościelne swych małżeństw i uczęszczali na mszę św. w niedzielę przynajmniej. Zaprowadzono co niedzielę wspólny różaniec z błogosławieństwem Najśw. Sakramentem, a nabożeństwo to zaczyna coraz więcej zwabiać uczestników. W wielu domach także dzięki staraniom misyonarzy, odprawia się pacierz codzienny wspólnie.

W całym wikaryacie pracuje z naszych Zgromadzeń 14 księży Europejczyków, 8 braci, 15 Sióstr Miłosierdzia. Budowa choć nader skromnym tylko wymaganiom zadośćczyniących kościołów, utrzymywanie

ich, utrzymanie obsługujących je kapłanów, wielkich wymaga wydatków. Ś. p. X. biskup Jacobis widząc jak silnie zakorzenioną a zarazem wskutek żdzierstw uciążliwą dla ludności była symonia etyopskich duchownych, tłómaczył ludności, że to nie dozwolone, a silnym jest dowodem herezyi. Całe tedy gminy nawracały się, a biskup chcąc skutecznie odwrócić ich od heretyckich kapłanów, oświadczył, że bieże na siebie utrzymanie księży, lud zaś uwolnił od robocizn i danin przymusowych. Następcy chcąc nie chcąc liczyć się z tem musieli. Jeden z nich X. biskup Bel oznaczył pensyę kapłanów na 5 talarów, dyakonów i zakonników na 3 talary [1]) miesięcznie, biskup zaś Touvier zamiast pensyi dostarczał im odpowiedniej ilości stypendyj mszalnych, aby tylko przezwyciężyć wstręt ludu i księży do mszy św. prywatnej. Powszechnie bowiem odprawiają tu mszę wspólną soborną. Bywa też po parafiach heretyckich do 30 kapłanów i dyakonów. Misyonarze starali się ich ilość w katolickich doprowadzić do minimum, ale i tak musiano zostawić przynajmniej po 2 kapłanów i 3 dyakonów w każdej parafii. Obecny wikaryusz apostolski X. Crouzet ma z tem biedę, bo brak mu funduszów, stara się też temu zaradzić. Już zdołał w niektórych gminach uzyskać czy to rolę orną na uposażenie księży, czy

---

[1]) W Abissynii używanym jest talar austryacki z czasów Maryi Teresy. Nie dziw też, że w Wiedniu ciągle jeszcze biją ten talar z przestarzałą datą 1780 r., a nawet nadają mu sztucznie pozór wyszarzały. Nie nowe bowiem lecz właśnie stare i brudne sztuki tej monety znajdują zupełne zaufanie i swobodny obieg. Najlepiej przekonali się o tem Anglicy w czasie swej wyprawy do Abissynii 1867 r. zupełnie bowiem nowe sztuki tych talarów w jakie się zaopatrzyli w mennicy wiedeńskiej, przyjmowali krajowcy tylko z trudnością i niedowierzaniem. (Czerny, Geografia handlowa. 46).

też wprowadzić taksy za pogrzeby i t. p. czynności. Powoli to jakoś pójdzie!

Część Abissynii nad morzem czerwonem, okupowana przez Włochów, pod nazwą wikaryatu Erytrei, została powierzona włoskim OO. Kapucynom, prowincyi rzymskiej i z pośród nich wybrany wikaryusz apostolski. Rząd włoski zażądał usunięcia się Misyonarzy z tego wikaryatu, pod pozorem, że buntują Abissyńczyków przeciw Włochom, a właściwie chodzi im o to, aby mieniem Misyonarzy zawładnąć. Przyobiecano im wprawdzie wynagrodzenie z chwilą, gdy ustąpią z Keren; wynagrodzenie to jednak nie wyrówna zapewne tego co stracą i nie odszkoduje ich zwłaszcza za to, że oderwani będą od miejsc, które tyle dla nich pięknych mają wspomnień i pamiątek. W ostatnich dniach stycznia 1895 r. opuścili z ciężkiem sercem to miejsce, gdzie tyle włożyli pracy i poświęcenia.

Ameryka północna. La Salle (Illinois). Jestto miasto mające 14000 mieszkańców, położone w wyższej okolicy, która nadto dosyć ma węgla, co wszystko stanowi warunki szybkiego rozwoju. Głównie zajmują się mieszkańcy fabrykacyą źwierciadeł. Jak wszędzie w Ameryce, tak i tu różne obok siebie istnieją narodowości; największy jednak procent ludności stanowią Polacy i Irlandczycy, wszyscy wierni kościołowi katolickiemu. Misyonarze mają tu parafią liczącą 3000 dusz. Wiele bardzo w niej biedy, to też niema dnia żeby ktoś z prośbą o pomoc do furty nie zakołatał, choć kraj ten spichlerzem Ameryki nazwanym być może. Kościół teraźniejszy w stylu romańskim, na miejscu danego drewnianego jest z ciosu silnie zbudowany. Szkoły miejscowe są w przeważnej części w ręku Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia, dzieci bar-

dzo często przystępują do komunii św. Dla niemogących uczęszczać do szkoły, odprawia się katechizacya oddzielnie 2—5 razy na tydzień. Wiele bardzo w stósunkach amerykańskich znaczy założyć jakieś bractwo czy stowarzyszenie. Aby zwłaszcza skłonić mężczyzn do częstego przystępowania do Sakramentów świętych, założyli Misyonarze Stowarzyszenie „Rycerzy św. Józefa", bardzo im pomocne w kościele, na zebraniach i t. d. Naturalnie nie może się bractwo obejść także bez odznak zewnętrznych i umundurowania, w czem Ameryka bardzo się lubuje.

Ameryka środkowa. Mexyk. W San Louis de Potosi kierują Misyonarze seminaryum dyecezalnem. Aby przygotować uczniów do niego stworzono małe seminaryum, które na teraz liczy 60 uczniów z najlepszych rodzin miasta. Dla biedniejszych istnieje szkoła przemysłowa a na utrzymanie jej bogatsi i pobożni mieszkańcy nałożyli na siebie stały miesięczny podatek. Misyj nie odprawiają prawie żadnych, nie pozwalają na to inne zajęcia, czasem tylko każą po wsiach lub w zakładach dobroczynnych.

Ameryka południowa. Brazylia. Już dawno ludzie nie widzieli tu takiej zimy jak w roku 1894. Deszcze ulewne tak były liczne, że zdołały nawet zrujnować budynki. W Fortalezza podmyły one Seminaryum, to też o pół do czwartej nad ranem w dniu 7 czerwca zapadła się ściana, a z nią i dach nad wielkim dormitarzem Seminaryum. Seminarzystom w liczbie 17 i X. Ottoni, mieszkającym obok, nic się jednak nie stało, tak, że wszyscy to jako cud uważają, tem więcej, że choć wszystko zostało zdruzgotane, krucyfiks i obraz Matki Bożej nie uległ ogólnemu losowi. Wisiały one na części muru sterczącej, jak gdyby chciały mówić: „To myśmy was ocalili".

NEKROLOGIA.

X. Eugeniusz Lechevallier.

Dnia 5 lutego b. r. zmarł we Francyi w domu Zgromadzenia w Dax X. Eugeniusz Lechevallier w 37 roku życia, kapłan dobrze znany i zasłużony w naszej prowincyi, którego przed trzema laty żegnaliśmy z żalem, gdy go wola X. Generała dokądindziej przeznaczała.

Oto kilka szczegółów z jego życia, prac i charakteru.

Młodziutki, bo zaledwie w kilka tygodni po wyświęceniu, przybył zaspokoić wielką potrzebę robotników, jaka w tych latach dawała się w prowincyi naszej bardzo odczuć. Bóg obdarzył go na ten zawód szczęśliwymi przymiotami duszy. Urodzony w Normandyi rodziców nie pamiętał; po ukończeniu średnich szkół duchownych, wstąpił do Zgromadzenia w usposobieniu, w którem jak się to sam poufnie wyraził, nie przypuszczał, aby mogła być jakakolwiek za ciężka ofiara dla tego, który się raz zdecydował ten stan sobie obrać. Z tem usposobieniem nietrudno mu było przyjąć z ust X. Generała wiadomość, że go chce wysłać do Polski, do Krakowa, chociaż śmiejąc się później mawiał, przedstawiano mu powszechnie to pole pracy jako dalsze i w trudniejszych warunkach, niż było rzeczywiście. Jechał w tej skromnej myśli, aby się na coś przydać.

Dla prowincyi, w której miał pracować i jej przeszłości przywiózł ze sobą pewną cześć wyssaną z pamiętnych jej stósunków ze św. Wincentym a po części i z pięknych przykładów, jakie w czasach jego

pobytu w Paryżu dawał Zgromadzeniu czcigodny i pobożny staruszek X. Kamocki. Obok tego posiadał dziwną zdolność szybkiego i dokładnego oryentowania się (równie gdy się znajdował w obcej okolicy jak w obcych stosunkach) zmysł badawczy i krytyczny, ciekawość do tego wszystkiego, co było związane z jego zajęciem i obowiązkiem, a to razem sprawiło, że prędko poznał całą przeszłość prowincyi polskiej, znał dobrze jej szczegóły, ukochał ją, a sam musiał się zastósować do trudnego położenia, jakie niebawem zajął.

W kilka miesięcy po przybyciu otrzymał urząd dyrektora seminaryum i na tem to stanowisku pozostając przez lat dziewięć położył największe zasługi dla prowincyi i dobrze zużytkował odebrane od Boga dary, wkładając w swoje zajęcie wszystkie siły młodej ale bogatej duszy, z miarą i roztropnością, która cechowała jego życie, a w owych latach zastępowała brak doświadczenia i wieku. Jakim był dyrektorem? W żądaniach i w prowadzeniu stanowczy, w uwzględnianiu potrzeb swych seminarzystów wielkiego serca, w porządku dziennym, w ćwiczeniach, w akuratności ścisły i wymagający, sam sumienny, w obejściu miły i łagodny, w usposobieniu żywy, wesoły i rozmowny oto przymioty zarysowujące jego postać w pamięci tych, których prowadził. Przywiązany całą duszą do Zgromadzenia starał się szczęśliwie by i jego seminarzyści podobne przywiązanie oddziedziczyli, powtarzając im w tym celu z prostotą, ale nie bez uroku to wszystko, czem sam karmił ducha swego powołania w domu macierzyńskim, a równocześnie przelewając tę samą cześć dla domowych prowincyi przykładów i cnót przeszłości, którą był ożywiony. Ztąd jego wychowanie miało dziwnie miły i powabny charakter,

w którem nie można się było dopatrzeć uprzedzeń, ale ze wszystkiego biła szczerość i otwartość. Wspierało je i to niemało, że miał zaufanie swoich przełożonych i był kochany przez wszystkich. Jego pobożność nietyle brała w karby żywy temperament, co uderzało wpływem na skupienie zewnętrzne w czasie modlitwy, równowagę w trudnościach i cierpieniach, oraz zrozumieniem jej prawdziwego znaczenia. Pobożność nawzajem wzbudzał w swoich seminarzystach przez systematyczne zapoznanie ich z jej zasadami, do czego nie szczędził pracy, czytania i pisania. Miał szczególną cześć i nabożeństwo do św. Franciszka Salezego jako patrona i doktora prawdziwej pobożności, czytywał z wielkiem upodobaniem św. Bonawenturę i św. Bernarda. Jego pokora spoczywała na silnem oparciu, jakiem była żywa wiara i głęboka cześć dla tajemnicy łaski Chrystusowej w nas, dla czego lubiał często powtarzać te słowa P. Jezusa: *Sine me nihil potestis* lub inne: *Per ipsum, cum ipso et in ipso.*

Kiedy nadeszły dla jego seminarzystów czasy studyów i trzeba było układać je w system i czynić plany, z woli Przełożonych i w tem brał znaczny udział, a w późniejszych latach niemi kierował, dając przez wszystek ten czas dowód, że zrozumiał potrzebę nauki nietylko w ogóle ale i w szczegółach. Sam także wykładał przez czas jakiś filozofię, później dogmatykę, ale zdolności profesorskich nie okazał tyle. Kierował i małem seminaryum przez przeciąg lat kilku, używając do pomocy jednego z późniejszych kapłanów i następców, który o tym stósunku opowiada do dziś z miłem wspomnieniem. Wymagał tam szczególnie pilności a raczej wyrabiał ją używając ku temu różnych sposobów.

Innem zamiłowaniem tego dobrego syna św. Win-

centego była praca między ludem, o ile mógł brać w niej udział. Jeżeli obowiązki dyrektora starał się spełniać sumiennie, to przychodziło nie bez licznych trudów i utrapień, zwłaszcza, że był łatwy do zmartwień, nosząc już zapewne zarodek przyszłej choroby serca. Za to z szczególnem upodobaniem lubił się zbliżać do ludu polskiego, który im więcej poznawał i im więcej odkrywał w nim własności i bogatych przymiotów, tem więcej kochał. On cały szlachetny i wrażliwy na to co piękne i dobre było w człowieku, nie krył się z tem, że go zdumiewała i pociągała wielka wiara tego ludu, wobec której cuda i skuteczność łaski Bożej wspanialej widnieją, a praca misyonarza osładza się i hojnie odpłaca. Droższym mu się jeszcze widział ten lud, gdy go przyrównywał do zepsucia wielkiej stolicy swojej ojczyzny, a jak to przeciwstawienie żywe było w jego myśli, niech illustrują własne jego słowa. Kiedy w r. 1890 dźwignął się z ciężkiej choroby w Paryżu i powrócił do Krakowa, mówił nam: „Najsmutniej mi było myśleć, że mnie pochowają między tylu bezbożnikami". To też jak tylko poduczył się języka polskiego, chętnie siadywał w konfesyonale, aby słuchać spowiedzi, a z szczególną gorliwością i radością w czasie rekolekcyi ludowych. Powierzoną sobie opiekę nad katechizmami niedzielnymi dzieci i Stowarzyszeniem dzieci Maryi rozwinął starannie, zachęcając do tej pracy swych studentów i seminarzystów. Ale najpiękniejszy dał przykład w Jezierzanach, gdy mimo silnie zrujnowanego zdrowia z wielką gorliwością i zapałem jeździł do chorych, spowiadał, korzystał z każdej sposobności, aby się zbliżyć do ludu, porozmawiać, pouczyć i pocieszyć. Za to polubili go tam wszyscy, kapłani

zarówno łacińskiego jak i ruskiego obrządku i lud z parafii długo przechowując jego pamięć.

W r. 1889 ciężka choroba serca przerwała zajęcia dyrektorskie X. Lechevallier. Kiedy już lekarze stracili nadzieję utrzymania go przy życiu, otoczony opieką Sióstr Miłosierdzia w szpitalu św. Łazarza, przy zastósowaniu metody hr. Mattei począł zwolna wracać do zdrowia, przypisując je opiece i łasce Najśw. Panny. Do pracy mógł powrócić zaledwie roku następnego we wrześniu, odbywszy pierwej podróż do Paryża, jako delegat prowincyi na konwent generalny w lipcu r. 1890. Przez rok następny kontynuował swój urząd, lecz niestety ciężka choroba nie przeszła bez śladu pozostawiając zdrowie chwiejne, siły słabe, na które wpływało każde zmartwienie czy utrudzenie. Stanowczość i spokój z jakiem prowadził drugich, ulegały coraz więcej rozdrażnieniu, w takim stanie czuł to i sam, czuli lepiej jeszcze inni, że trudno mu było spełniać dalej swoje zajęcia. Przełożeni wysłali go do Jezierzan, a ztamtąd po kilku miesiącach został odwołany przez X. Generała do Francyi. Po dwóch latach odzyskawszy trochę więcej sił, począł wykładać dogmatykę w domu Zgromadzenia w Dax, ale snać dni jego pielgrzymki ziemskiej dojrzały już przed Bogiem, który go w dobroci swej wcześnie zawołał na wieczne odpocznienie. Racz mu je dać Panie, o to Cię proszą pokornie synowie św. Wincentego w prowincyi polskiej. O ostatnich chwilach jego życia pisze Przew. X. Vernière, Wizytator z Dax:

„Nie znałem wiele X. Lechevallier, kiedy w początkach lipca roku zeszłego doniósł mi X. Generał, że go przeznacza do naszego domu na profesora dogmatyki. Wszyscy atoli konfratrzy, którzy go znali lepiej bądź to z Marsylii, bądź z dawniejszych cza-

sów oddawali mu wielkie pochwały pod każdym względem, jak się później przekonałem, sprawiedliwe, bo sobie na nie zasłużył, nietylko rozumem i nauką, ale przedewszystkiem dobrym duchem, pobożnością i łagodnością charakteru. Nasi studenci cieszyli się tak dobrym profesorem. Niestety, brakowało mu jednej rzeczy, zdrowia. Nosił w sobie chorobę serca, na którą każde zmęczenie szkodliwie oddziaływało. Mimo to zdawało się, że się ma dosyć dobrze i nie przypuszczaliśmy, aby choroba była już tak rozwiniętą. Dnia 25 stycznia przygotowywał swych uczniów do rozprawy teologicznej i był obecnym na dyspucie, a wieczorem miał mówić na konferencyi. Opowiadał nam, jak uroczyście obchodzą w Polsce pamiątkowy dzień powstania maluczkiego Zgromadzenia Misyi. Po obiedzie uczuł się słabym i położył się. Sądziłem, że to przejściowe osłabienie, zwłaszcza że nazajutrz wstał, aby odprawić już po raz ostatni mszę św. W niedzielę 27 lekarz oświadczył, że choroba serca jest rozwiniętą, że jednak nie zagraża chwilowe niebezpieczeństwo. Nakazał spoczynek. W poniedziałek 4 lutego uczuł się gorzej, oddech miał utrudniony, spowiadał się w tym dniu przedemną. Wieczorem poleciłem czuwać bratu i dać mi znać, gdyby się pogorszyło. O godz. $3^1/_2$ rano przyszedł mówiąc, iż mu się zdaje, że chory traci przytomność. Pobiegłem, lecz niestety, zastałem go już bez życia — jakaż strata! Bóg go nam dał, Bóg wziął przedwcześnie — bądź wola Jego!

O swoich seminarzystach i studentach w Polsce nie mówił inaczej, jak z wielkiem rozczuleniem.

Przyjm Mości Księże...“

X. T. Vernière.

Zmarli:

Brat Gabryel Fraysy 56 lat życia, 25 lat powołania, umarł 27 grudnia w Paryżu (Francya).

X. Teodor Dalfi 78 lat życia, 18 lat powołania, umarł 11 stycznia w Chieri (Lombardya).

Brat Tymoteusz Karty 69 lat życia, 21 lat powołania, umarł 12 stycznia w Valfleury (Lyon).

J. Exc. X. Biskup Wawrzyniec Gillooly 76 lat życia, 50 lat powołania, umarł 15 stycznia w Sligo (Irlandya).

X. Teodor Clai 79 lat życia, 57 lat powołania, umarł 22 stycznia w Angoulème (Akwitania).

X. Eugeniusz Lechevallier 37 lat życia, 19 lat powołania, umarł 5 lutego w Dax (Akwitania).

X. Piotr Fréret 71 lat życia, 46 lat powołania, umarł 11 lutego w Buenos-Aires (Argentyna).

Brat Kamil Bondon 50 lat życia, 26 lat powołania, umarł 12 lutego w Musinens (Lyon).

X. Jan Cornatore 75 lat życia, 48 lat powołania, umarł 31 stycznia w Placencyi (Rzym).

X. Kajetan Rizzi 63 lat życia, 42 lat powołania, umarł 27 lutego w Bolonii (Rzym).

Brat Maciej Betté 69 lat życia, 31 powołania, umarł 10 marca w Theux. (Niemcy).

X. Piotr Mourrut 73 lat życia, 50 powołania, umarł 16 marca w Sens (Szampania).

X. Wilhelm Derhom 28 lat życia, 6 powołania, umarł 16 marca w Philsborrough (Irlandya).

S. Zofia Jejsmann zmarła 10 lutego w Domu Centralnym w Krakowie; lat 82, powołania 56.

S. Marya Niesiołowska, zmarła 22 marca w Przeworsku; lat 40, powołania 22.

R. i. P.

Narzędzia Męki Chrystusowej przez znakomitego kaznodzieję IMĆ. X. Veit, przekład X. Chołoniewskiego, wydanie Księży Misyonarzy r. 1891. Dobre do czytań i nauk Pasyjnych. Cena **1 złr. 25 cnt.** (2 marki 40 fen.).

Dusza przy żłóbku Zbawiciela. Zbiór pięknych modlitw i trafnych uwag na czas Bożego Narodzenia. Cena **15 cnt.** (30 fen.).

Wiadomość o trzech skaplerzach tj. **niebieskim czerwonym i czarnym,** z dołączeniem nabożeństwa do Najśw. Panny i do Męki Pańskiej. Cena broszury **10 cnt.** (20 fenigów).

Śpiewnik kościelny przez X. M. Mioduszewskiego. Cena w oprawie **4 złr. 50 cnt.**

Rituale Sacramentorum. (dla P. T. Kapłanów **ad amussim** podług Rytuału Piotrkowskiego zebrane z dodaniem najświeższych formuł i benedykcyj. Cena egz. oprawnego w szagryn ze złoconymi brzegami **3 złr. 50 cnt.**

Cuda Łaski Miłosierdzia Bożego oraz Nowenna za dusze w czyśćcu cierpiące. Cena egz. **15 cnt.** (30 fen.)

Wspomnienie o życiu i śmierci Bł. Jana Gabryela Perboyre, Misyonarza umęczonego w Chinach Cena **20 cnt.** (30 fen.).

O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa Tomasza Kempis — z dodatkiem licznych modlitw. Cena egz. nieopr. **60 cnt.** (1 markę), opr. **75 cnt.** (1 markę 30 fen.).

Roczniki Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa, wychodzą co kwartał. Prenumerata wynosi rocznie **20 cnt.** (30 fen.).

Nowenna do św. Wincentego à Paulo. Cena **15 cnt.** (30 fen.).

Adoracye czyli 12 godzin przed Najśw. Sakrameutem. Zbiór pięknych uwag, nauk i rozmyślań pobożnych o Najśw. Sakramencie z dodaniem procesyi na Boże Ciało, tudzież pieśni i hymnów o N. Sakr. Oprawne **50 cnt.** (1 marka).

Bolesna Męka Zbawiciela Naszego według objasnień **Ś. Katarzyny Emerich,** wydanie nowe, kompletne według St. Krzyskiego. Dodano krótkie nabożeństwo do Męki Pańskiej dla użytku domowego pobożnych Wiernych. Cena egz. brosz. **80 cnt.** (1 m. 50 fen.).

Nabożeństwo Kościelne, czyli mszał rzymski po łacinie i po polsku na cały rok. Oprawna w szagryn **4 złr. (7 m.).**

Wiadomość o Cudownym Medalu N. P. Broszur. **10 ct.** (20 f.)